

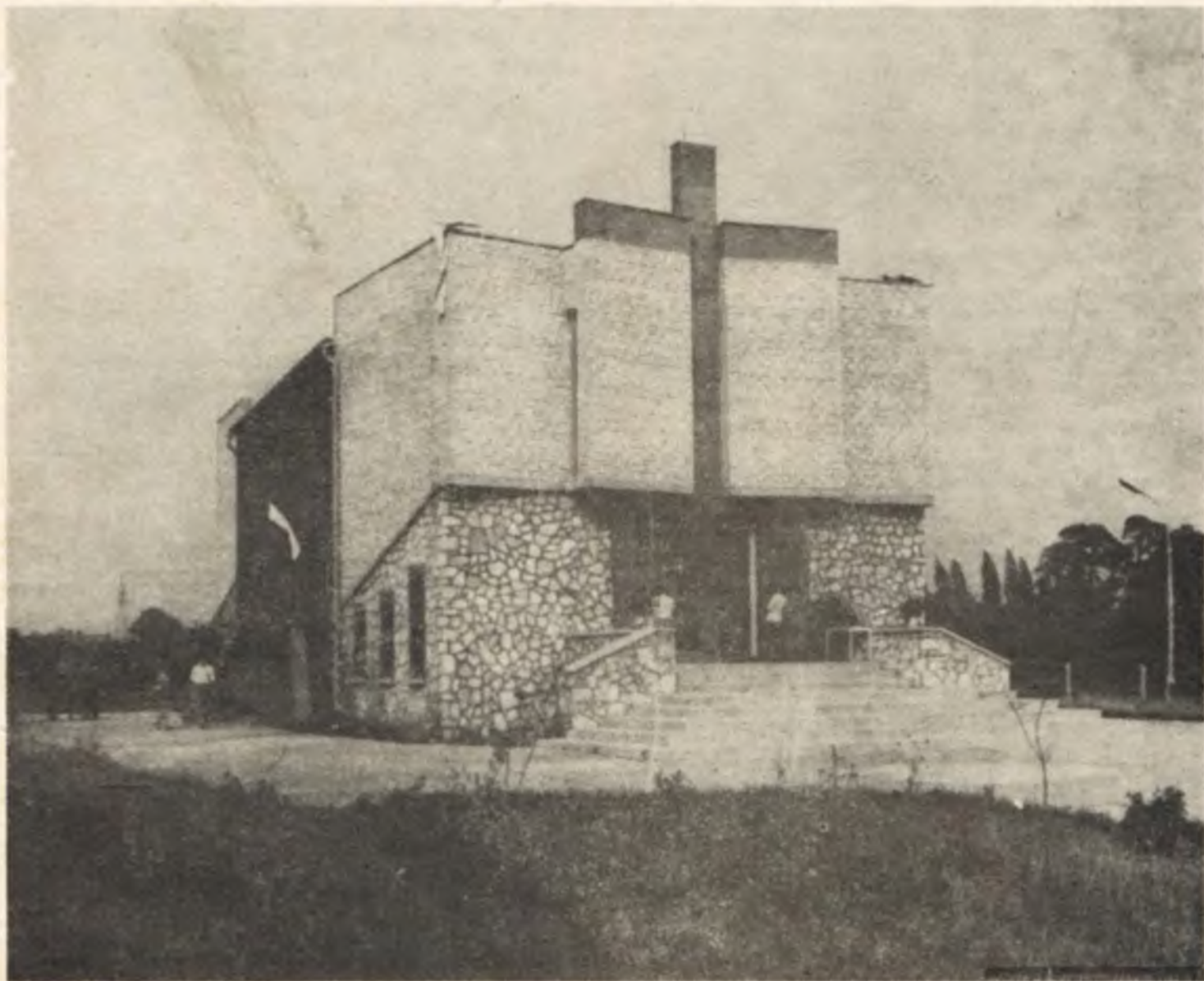
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (1152) 5 GRUDNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Świadectwa ● Wzór dobroci chrześcijańskiej ● Kapłaństwo Nowotestamentowe ● Poświęcenie kościoła w Bukownie ● Znaczenie życia ziemskiego ● „Rodzina” — dzieciom ● Porady



Nowo wybudowany kościół polskokatolicki w Bukownie-Wsi

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W BUKOWNIE

Wieś Bukowno odległa jest od Bolesławia około 5 km drogi. W roku 1979 rozpoczęto tam budowę skromnej świątyni, która mogłaby pomieścić ponad 300 osób. Budowę prowadzono systemem gospodarczym, co znacznie obniżyło jej koszty. Władysław Kubański, jeden z gorliwszych parafian, a nade wszystko dobry fachowiec, nadzorował budowę. Inni wyznawcy z Bukowna pomagali przy kopaniu, laniu fundamentów dolnego kościoła, potem stropu, kładzeniu dachu itp. Wiadomo, jak trudno jest dzisiaj budować nowe domy, czy kościoły. Zdrożały znacznie materiały budowlane, a nade wszystko trudno je dostać. Ale ks. inf. Tadeusz GOTÓWKA, proboszcz Bolesławia. Bukowna 1

Krzykawcy, jest człowiekiem doświadczonym, zapobiegliwym i umiejącym przewidywać. Wcześniej postarał się o podstawowe materiały budowlane. Dlatego tak szybko, bo już w roku 1981 zakończono budowę.

Gdy dnia 26 września br. przyjechał z Warszawy sam Zwierzchnik Kościoła — biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, aby dokonać poświęcenia i konsekracji kościoła i ołtarza głównego, wszystko było już „zapięte na ostatni guzik” — jak się to

dokończenie na s. 8—9

DRUGA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (15,1—13)

Bracia: Wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jedynomyślności wzajemnej według Jezusa Chrystusa, abyście jedynomyślnie i jednymi ustami chwalili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus przyjął was ku chwale Bożej. Bo powiadam, że Chrystus stał się sługą Żydów dla wierności Boga za miłosierdzie, jako napisane jest: Dlatego wyznawać Cię będą wśród narodów, Panie i imieniowi Twemu śpiewać będą. I znowu powiada: Weselcie się, narody, z ludem Jego. Oraz: Chwalcie Pana, wszystkie narody i wysławiajcie Go wszystkie ludy. I znowu Izajasz mówi: Zjawi się potomek Jessego, który powstanie, aby panować nad narodami. W nim narody pokładać będą nadzieję. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obfitowali w nadziei i mocy Ducha Świętego.

Psalm responsoryjny (25,1—4)

REFREN: *Prowadź mnie Panie, Twoimi drogami*

1. Ku Tobie, Panie wznoszę duszę moją;
Tobie ufam: niech nie doznam zawodu
2. Wszyscy bowiem co ufają Tobie, wstydu nie doznają;
doznają wstydu ci, którzy wiarę łamią nierozważnie.

REFREN: *Prowadź mnie Panie, Twoimi drogami*

3. Daj mi poznać drogi Twoje Panie;
i naucz mnie Twoich ścieżek.
4. Prowadź mnie według Twojej prawdy i pouczaj;
bo Ty jesteś Bóg, mój Zbawca i w Tobie mam nadzieję.

REFREN: *Prowadź mnie Panie, Twoimi drogami*

Ewangelia według św. Mateusza (11,2—10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział mu: Tyś jest, który ma przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus, rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziejają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: to posyłam anioła mego przed obliczem Twoim, który przygotowuje drogę twą przed tobą.

Świadectwo

Drogi Czytelniku! Temat dzisiejszego rozważania jest bardzo ogólny i trudno go ściślej sprecyzować, bo chcę pisać o świadectwie danym przez Jezusa o Janie Chrzcicielu, o świadectwie, które nam zostanie wystawione przez Jezusa Chrystusa oraz o świadectwie, które nam wystawiają ludzie i my sami sobie wystawiamy.

Jan Chrzciciel spędzał długie miesiące w ciemnych lochach więzienia. Odwiedzali go uczniowie, którzy zdawali mu relację z działalności Jezusa. Opowiadali, że ów niezwykły Rabbi dokonuje cudów, ale nigdy nie głosi, że jest Mesjaszem. Jan, będąc jeszcze na wolności, publicznie wyraził swoją opinię o Jezusie — Mesjaszu, a tymczasem zauważył, że nawet niektórzy jego uczniowie odczuwają pewną niechęć do Niego. Posłał więc dwóch spośród nich do Jezusa z zapytaniem: „Czy Ty jesteś, tym, który ma przyjść, czy też mamy oczekiwać innego?” Odpowiedź miała rozwiać wątpliwości zwolenników Jana. „Idźcie i oznajmijcie Janowi, co słyszycie i widzicie: Ślepi odzyskują wzrok i chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, a ubogim zwiastowana jest Ewangelia. A błogosławiony jest ten, kto się mną nie zgorszy”. Jezus powołał się na znaną przepowiednię Izajasza o czasach mesjańskich.

Tłum ludzi słyszał rozmowę Jezusa z wysłannikami Jana i właśnie do tego tłumy Jezus wypowiedział słowa, które są wspaniałym świadectwem wystawionym Janowi Chrzcicielowi: „Co wysłżycie oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale co wysłżycie oglądać? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy miękkie szaty noszą, w domach królewskich mieszkają. Więc po co wysłżycie?

Ujrzyć proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. To jest ten, o którym napisano: Oto ja posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotowuje drogę twoją przed tobą. Zaprawdę powiadam wam: Nie powstał z tych, którzy się z niewiast rodzą, większy od Jana Chrzciciela”. W świadectwie tym od góry do dołu są same oceny celujące. Jan jest człowiekiem prostolinijnym, niepodatnym na wpływy zmiennych poglądów. Prowadzi życie twarde, ascetyczne, pełne wyrzeczeń. Jest największy z ludzi narodzonych z niewiast, bo otrzymał godność bezpośredniego przygotowania ludzkości na przyjście Mesjasza. Cenzury wydane o Janie są potwierdzone przez fakty zapisane przez Ewangelistów. Mógł uniknąć więzienia i śmierci za cenę kompromisu z możnymi tego świata. W swej prostolinijności nie poszedł na kompromis ani z królem Herodem i całym dworem królewskim, któremu wytykał gorszący tryb życia, ani z faryzeuszami, którzy chcieli się pozbyć niewygodnego reformatora. Pochodzenie z rodziny kapłańskiej dawało mu możliwość wygodnego urzędowania sobie życia, a wybrał twarde, bez własnego domu, bez przyzwoitego ubrania, życie pokutnika karmiącego się korzonkami i szaraczą. Tymi i zapewne innymi znakami odznaczał się herold, wzywający do odmiany życia w oczekiwaniu na przyjście Mesjasza.

Na takie świadectwo wypowiedziane z ust samego Zbawiciela zasłużył sobie żaden inny człowiek. Świadectwo wystawiane o naszym życiu jest w przygotowaniu. Od człowieka, od współpracy z łaską Bożą zależeć będzie czy zasłużymy na pochwałę z ust samego Jezusa Chrystusa.

Nie tylko Jezus Chrystus ocenia i oceni każdego człowieka. Świadectwo o nas wystawią ludzie i my sami sobie. Ludzie oceniają często bardzo surowo, choć powierzchownie, nie wnikając w najgłębsze motywy postępowania i okoliczności im towarzyszące. Warto jednak posłuchać co inni mówią o nas. Nie pochlebcy i uzależnieni, lecz postronni i wrogowie. Oj boli, bardzo boli, gdy źle o nas mówią, a przecież to świadectwo — o naszych wadach, grzeszkach i grzechach — często jest prawdziwe. Posłuchajmy, co ma nam do powiedzenia współmałżonek, czy współmałżonka, którzy żyją z nami na co dzień i znają nas często lepiej niż my samych siebie.

W okresie Adwentu Kościół zachęca nas do spowiedzi św. Jednym z elementów dobrej spowiedzi św. jest rachunek sumienia. Rachunek sumienia to szczerza ocena własnego postępowania — wystawianie świadectwa sobie. Aby szczerze ocenić swoje życie nie możemy posługiwać się tylko schematem pytań zadawanych sobie w sposób niezmienny od chwili przystąpienia do pierwszej spowiedzi św. Nie ma i nie może być książeczki do nabożeństwa, w której pytania przy rachunku sumienia uwzględniałyby nasze własne, niepowtarzalne życie. Mając na uwadze świadectwo, które wystawia nam Jezus Chrystus powinniśmy zwrócić uwagę na kryteria, według których jesteśmy oceniani. Tak jak uczeń zdobywa sprawności z konkretnych dziedzin wiedzy i zawodu — matematyka, historia, teologia — i z tych przedmiotów jest oceniany, tak każdy z nas otrzyma ocenę z konkretnych zadań i obowiązków nałożonych przez Stwórcę. Wiemy z Pisma św., że sądzeni będziemy przede wszystkim z miłości. Miłość według św. Pawła jest cierpliwa, dobrotliwa, nie zazdrości, nie jest chełpliwa, nie nadyma się, nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy. Bez wartości będą kiedyś pierścionki czy sygnety z dumą noszone na rękach. Nie przekupimy Sędziego nawet największą kwotą zebraną na książeczce PKO. Syrenka, Polonez, a nawet Mercedes nie zawiozą nas do Królestwa Niebiańskiego. Przepięknie urządzone mieszkanie trzeba będzie opuścić. Wódka nie da już zapomnienia. Zostanie wystawione świadectwo, w którym na pierwszym miejscu znajdzie się ocena z miłości. Liczyć się będzie chwila, w której zrezygnowałeś z patrzenia na ciekawy film, by czas poświęcić pomocy w pracy domowej, rozmowie z dziećmi, modlitwie. Liczyć się będzie chwila, w której już chciałeś wypowiedzieć cierpkie słowo, a powstrzymałeś się. Liczyć się będą minuty spędzone na modlitwie odmawianej pomimo zmęczenia całodziennym trudem. Będą się liczyć tysiące drobnych zdarzeń, które są wyrazem miłości. Spróbujmy z tego punktu widzenia oceniać swoje życie.

Świadectwo wystawione przez Jezusa Chrystusa o Janie Chrzcicielu jest celujące. Jakie świadectwo Jezus wyda o tobie?

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Wzór

dobroci

chrześcijańskiej

Wśród uroczystości ku czci Świętych jakie obchodzimy na przestrzeni roku kościelnego jest jedna, która — zarówno dzieciom, jak i dorosłym — dostarcza wiele przyjemnych emocji. Jest nią, przypadająca w dniu 6 grudnia uroczystość św. Mikołaja, zwana często „dziecięcym świętem”. Zazwyczaj na wiele dni przed tym świętem zaobserwować można w rodzinach niespotykane ożywienie i pełne nadziei wyczekiwanie. Nasi najmłodsi (wierzący jeszcze, że w tym dniu św. Mikołaj osobiście przychodzi na ziemię z podarunkami) piszą do niego listy, a swoim zachowaniem starają się zasłużyć na jego odwiedzin. Przekonanie o osobistych odwiedzinach tego świętego na ziemi wyraża również pobożność ludowa. Bowiem w pieśni ku jego czci, śpiewamy:

*„Przynies nam z nieba, Mikołaju święty,
Gdy schodzisz do nas dobrocią przejęty,
Chleba, radości i wszelkich cnót mnóstwo”.*

Młodzież i starsi zastanawiają się — zwłaszcza obecnie — nad tym, w jaki sposób przygotować skromne choćby upominki dla domowników. Wszyscy zaś oczekują na ten dzień i na dowody pamięci ze strony najbliższych. Wypada tutaj nadmienić, że zwyczaj wzajemnego obdarowywania się w dzień św. Mikołaja jest bardzo stary.

Przygotowujemy więc corocznie dla dzieci — paczki ze słodyczami, owocami lub zabawkami, dla dorosłych — inne upominki, które nocą podkładane są im pod poduszki. W niektórych okolicach „mikołajowe dary” wkładane są do butów lub skarpetek. Przekazując sobie wzajemnie podarunki, czcimy św. Mikołaja jako szczególniejszy wzór dobroci chrześcijańskiej.

Obdarowując się wzajemnie w dzień św. Mikołaja nie wszyscy może wiemy, dlaczego praktyka taka związana jest z tą właśnie uroczystością. Postaram się więc w niniejszym opracowaniu, przynajmniej pokrótce, przedstawić genezę tego pięknego i miłego zwyczaju.

Wiadomości o życiu i działalności św. Mikołaja czerpiemy z tradycji kościelnej pierwszych wieków, chociaż nie brak w nich również elementów legendarnych. Wiemy na pewno, że urodził się on w Mirze, w rzymskiej prowincji Licja (w Azji Mniejszej) pod koniec III wieku. Rodzice jego długo pozbawieni potomstwa, gorącymi modłami zanoszonymi do Boga, wyprosilili sobie upragnionego potomka. Już w młodym wieku stracił on rodziców, którzy umierając, pozostawili znaczny majątek. Korzystając z tego, skrzętnie śpieszył z pomocą nieszczęśliwym i potrzebującym. Żył w tym czasie w jego rodzinnym mieście — jak głosi legenda — ojciec posiadający trzy dorosłe córki, których z braku posagu nie mógł wydać za mąż. Gdy Mikołaj dowiedział się o tym, pod osłoną nocy podrzucił przez okno sakiewkę z pieniędzmi, na posag dla najstarszej z sióstr. W podobny sposób przyszedł z pomocą pozostałym córkom owego człowieka.

Powodowany pobożnością postanowił Mikołaj udać się do Palestyny, by tam odwiedzić miejsca uświęcone życiem i męką Jezusa Chrystusa. Wtedy też — w czasie podróży morskiej do Aleksandrii — dzięki swoim modłom miał uciszyć burzę na morzu w chwili, gdy statkowi groziło już zatonięcie w rozszalałych odmętach. Dlatego uchodzi on za patrona żeglarzy.

Nie ominęło go również prześladowanie za wiarę. Bowiem za nieugięte trwanie przy nauce Chrystusowej, został wraz z innymi chrześcijanami wtrącony do więzienia. Wyszedł stamtąd dopiero dzięki edyktowi cesarza Konstantyna Wielkiego, przyznającego wolność religijną wyznawcom Chrystusa.

Wybrany biskupem Miry, był jednym z uczestników Soboru Powszechnego w Nicei w roku 325. Jako biskup zastąpił również w dziedzinie naprawy stosunków międzyludzkich oraz jako obrońca sprawiedliwości. Na swej stolicy biskupiej pozostał aż do śmierci. Umierając zaś — jak głosi podanie — powtarzał za Chrystusem słowa: „W ręce Twoje polecam ducha mego”. Według tradycji miało to miejsce 6 grudnia około 350 roku.



Tradycja wzajemnego obdarowywania się upominkami z okazji św. Mikołaja, bardzo zakorzeniła się w naszym społeczeństwie. Toteż nie zaniedbano jej praktykowania w najtrudniejszych czasach — nawet w okresie II wojny światowej. Zwyczaj ten bowiem — jak nam już wiadomo — nawiązuje do wielkiej dobroci Biskupa z Miry. A zapotrzebowanie na dobroć istnieje zawsze.

Nie inaczej jest i obecnie. Stąd też corocznie w dniu św. Mikołaja obdarowujemy się wzajemnie w rodzinach naszych. W dniach 5 i 6 grudnia na ulicach Krakowa (a chyba i innych miast) pojawiają się barwne „orszaki mikołajowe”, które na zaproszenie odwiedzają najmłodszych. Zaś wizyta „dobrego biskupa” stanowi dla nich nie zapomniane przeżycie. Również parafie polskokatolickie (o czym świadczy reportaż zamieszczany na łamach naszego tygodnika) organizują imprezy mikołajowe dla dzieci uczęszczających na katechizację. Wcześniej zwykle wszystkie dzieci uczestniczą we Mszy św. odprawianej w ich intencji, by potem — w nagrodę za swoje zaangażowanie w życie religijne parafii, za dobre postępowanie — otrzymać upominki.

Coraz szersze kręgi zatacza „akcja mikołajowa”, organizowana od kilku już lat dla wychowanków Domów Dziecka, przez studentów wyższych uczelni w naszym mieście. Znane jest również zaangażowanie młodzieży harcerskiej w zbieranie i przekazywanie z okazji św. Mikołaja darów, dla pensjonariuszy Domów Opieki Społecznej. Akcje te godne są szerokiego rozpropagowania, gdyż nawet skromny upominek sprawi może wiele radości dzieciom osieroconym lub z innych powodów pozbawianych opieki rodzicielskiej, czy też ludziom starszym nie mającym już nikogo bliskiego. Spotkałem się też ze zwyczajem, że w parafiach posiadających świątynie pod wezwaniem św. Mikołaja, członkowie tych społeczności przynosili do kościoła w dniu 6 grudnia różne artykuły żywnościowe, które rozdzielano między najbardziej potrzebujących. Jeżeli więc w naszych środowiskach organizowane są podobne akcje, nie pozostajmy wobec nich obojętni. A może w naszym najbliższym sąsiedztwie znajdują się dzieci, których rodziców nie stać na drobne nawet upominki z okazji ich dorocznego święta. Umiejmy wtedy delikatnie i dyskretnie podzielić się z nimi tym co posiadamy, by w dniu 6 grudnia uśmiech pojawił się na twarzy każdego polskiego dziecka i starszych, samotnych osób.

Ale dobroć św. Mikołaja przejawiała się także w dziedzinie naprawy stosunków międzyludzkich oraz w jego trosce o sprawiedliwość. Za przykładem świętego Biskupa nie szczędzmy i my starań, by w naszym środowisku stosunki międzyludzkie układały się możliwie najlepiej. Byśmy wzajemnie — bez względu na zapatrywania polityczne i przekonania światopoglądowe — traktowali się jak bracia, jak dzieci jednej Matki-Ojczyzny. Zróbmy wszystko co w naszej mocy, by w naszych rodzinach, w stosunkach sąsiedzkich, w parafiach i zakładach pracy, w pracy zawodowej i działalności społecznej zapanowała sprawiedliwość. Naszą działalność w tym względzie potraktujmy nie tylko jako adwentową praktykę ascetyczną, ale jako nasz wkład w wielkie dzieło porozumienia narodowego.

Ks. JAN KUCZEK

Kazanie wygłoszone przez ks. doc. dr. Edwarda Bałakiera podczas inauguracji roku akademickiego 1982/83 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (o inauguracji pisaliśmy w numerze 36 „Rodziny” z dnia 21 listopada br.)

Kapłaństwo nowotestamentowe

„Chodźcie ze mną, a nauczę was łowić Ludzi” (Mt 4, 28)

Magnificencjo — Księżu Rektorze, Drodzy w Chrystusie Panu i Wielce Czcigodni Uczestnicy dzisiejszej uroczystości, Droga Młodzieży!

Wyjątek z Ewangelii św. Mateusza, przygotowany na uroczystość rozpoczęcia roku akademickiego, będzie podstawą naszych rozważań. Chcę mówić o kapłaństwie nowotestamentowym.

I Nowotestamentowe kapłaństwo pochodzi od Chrystusa.

Jezus Chrystus jest Najwyższym Kapłanem, Arcykapłanem Nowego Przymierza. Św. Paweł w Liście do Hebrajczyków nazywa Jezusa kapłanem „świętym, dobrym, czystym, odłączonym od grzeszników, wywyższonym ponad niebiosy” (7, 26).

Jakże wielka przepaść dzieli Chrystusa jako kapłana od kapłanów starotestamentowych. Składali oni krwawe ofiary ze zwierząt, „najpierw za własne grzechy, potem za grzechy narodu”. Jezus natomiast siebie samego złożył w ofierze — siebie czystego i nieskalanego (Hebr 9, 13). Stał się przez to jedynym źródłem wszelkiego kapłaństwa w N.T. — stał się jego mocą, stał się zbawieniem dla wszystkich wierzących.

Chrystus Pan pragnął, aby Jego dzieło zbawcze, dokonane na krzyżu, było zawsze obecne wśród wierzących chrześcijan, a owoce męki rozdzielane hojnie po wszystkie czasy. Dlatego powołał spośród pierwszych uczniów Dwunastu Apostołów. Chciał, by głosili Ewangelię taką, jaką On głosił, aby sprawowali liturgię taką, której podstawy On sam nakreślił. Wyposażył ich we wszelkie pełnomocnictwa, nakazał sprawowanie Świętej Eucharystii, kierowanie i rządzenie Kościołem, rozdawanie łask uświęcających w sakramentach świętych.

Apostołowie, jak świadczy o tym historia początków chrześcijaństwa, pełnili tę misję z wielkim zapałem, z bezprzykładowym wprost poświęceniem. Nie bali się mozolnego trudu, prześladowań i cierpień, a nawet męczeńskiej śmierci. Pełnomocnictwa otrzymane od Chrystusa przekazywali swoim następcom. Już za ich czasów zaczęła się zarysowywać hierarchiczna struktura urzędu, biskupa, prezbitera i diakona.

W Kościołach o strukturze katolickiej ten potrójny urząd złączony został w sakramencie święceń (sacramentum ordinis), zwanym też sakramentem kapłaństwa. W Kościołach o strukturze ewangelickiej istnieje również ten sam trójstopniowy urząd, ale jego źródłem jest sakrament Chrztu św., który wszystkich chrześcijan czyni kapłanami Nowego Przymierza, zgodnie ze słowami Apostoła Piotra: „Wy natomiast jesteście plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem odkupionym, abyście głosili chwalebne dzieła tego, który powołał was z ciemności do swego przedziwnego światła” (1P 2,9). W myśl tych słów w Kościołach ewangelickich cała społeczność kościoła posiada w sobie władzę kapłańską, a tylko deleguje spośród siebie niektórych ludzi, aby pełnili funkcje biskupów, kapłanów i diakonów.

W Kościołach o strukturze katolickiej, „prezbiter” nie otrzymuje swych władz od społeczności, otrzymuje je od Chrystusa za pośrednictwem apostołów i ich następców. Bez względu jednak na to, jaką kto reprezentuje koncepcję kapłaństwa, nie ulega wątpliwości, że źródłem kapłaństwa jest Chrystus.

II Powołanie do kapłaństwa

On też powołuje do służby kapłańskiej. To On powołał dwunastu apostołów, jak czytamy o tym w Ewangelii św. Marka: „Potem wyszedł na górę i wezwał do siebie tych, których sam sobie upatrzył. Gdy do Niego przyszli, postanowił, że będzie ich dwunastu, że będą Mu towarzyszyć,

że ich pośle głosić Dobrą Wieść i da im moc ujarzmania demonów” (Mk 3, 13—14). W Ewangelii św. Mateusza warta jest wiadomość o wczesniejszym, osobnym powołaniu dwóch rybaków — Szymona, zwanego później Piotrem i jego brata Andrzeja. Powiedział do nich Jezus: „Chodźcie ze mną, a nauczę was łowić ludzi”.

Dzisiaj wśród nas, w tym miejscu wspólnej modlitwy, znajduje się wielu kapłanów. osób duchownych, młodych i starszych, którzy podobnie jak Piotr i Andrzej, musieli usłyszeć kiedyś w swej duszy przemożne wołanie Chrystusa: „Pójdź za mną!” I poszli, i służyli mu z oddaniem, i pełnią szlachetną misję uświęcania siebie i tych, których Kościół im powierzył. I w waszych sercach, droga młodzieży, musi się odezwać ten sam głos Chrystusa: „Pójdź za mną!” I poszli, i służyli mu z oddaniem, i pełnią szlachetną misję uświęcania siebie i tych, których Kościół im powierzył. I w waszych sercach, droga młodzieży, musi się odezwać ten sam głos Chrystusa: „Pójdź za mną!” A jeśli się odezwie, jeśli wzbudzi się w was gorące pragnienie, aby służyć Chrystusowi i Jego sprawie, nie wahajcie się ani chwili. Idźcie natychmiast, bo to pragnienie jest świadectwem powołania i nie można go zlekceważyć. Zdarzają się bowiem wypadki, a kilka z nich znam osobiście, że zlekceważone powołanie mści się boleśnie w życiu. Nie tak dawno modliłem się we Mszy św. za wczesnie zmarłego młodego stosunkowo człowieka, który zlekceważył wołanie Chrystusa i jakże nieciekawie potoczyło się jego życie.

Warto pamiętać, że słowa „powołanie” nie należy zacieśniać do jakiegoś mglistego, nieokreślonego bliżej pragnienia zostania duchownym. Skłonność do kapłaństwa musi być silna w duszy i obwarowana szlachetnymi intencjami. Młodzieńca, który chciałby zostać duchownym dla awansu społecznego, dla dostatniego i wygodnego życia, z chęci wzbogacenia się — nie woła Bóg do Kapłaństwa.

„Powołanie” — to zarówno pociąg do kapłaństwa, to intencje szlachetne, to życie czyste, to uzdolnienie konieczne do odbycia studiów teologicznych, to cały szereg duchowych wartości kandydata. Wskazania na ten temat znajdujemy w Liście ap. Pawła do Tymoteusza i do Tytusa: „Zostawiłem cię na Krecie w tym celu, żebyś uporządkował resztę spraw i ustanowił w miastach prezbiterów, tak jak ci poleciłem. Ma to być człowiek bez zarzutu, mąż jednej żony, którego dzieci są wierzące... Nie samowolny, nie skory do gniewu, nie pijak, nie awanturnik, nie chciwy brudnego zysku, ale gościnnie, miłujący dobro, skromny, sprawiedliwy, pobożny, wstrzemięźliwy, trzymający się wiernie przekazywanej nauki...” (Tyt 1, 5—9).

Te same wymagania duchowego wyrobienia. wewnętrznej świętości uważał ap. Paweł za konieczne warunki dla przyszłych biskupów, prezbiterów i diakonów. Wymagania te składają się na ideał kapłański, bez którego nie ma prawdziwego powołania, nie ma szlachetnego pełnego godności kapłaństwa.

Jest rzeczą ciekawą, że dziś, po tylu wiekach od ukazania się Listów apostoła Pawła, ludzie świeccy, gorliwi chrześcijanie oczekują od księży tego samego.

Jacek Woźniakowski w artykule w miesięczniku „Znak” z 5 maja br. przedstawił wypowiedzi ludzi świeckich na ten temat. Otóż ludzie pragną, aby duchowny „był przedstawicielem samego Chrystusa — bo nie tak ważne jest to, co mówi, jak to, co robi, a duszpasterstwo bez dawania świadectwa może stać się tylko martwą literą”. Nie może kapłan przywiązywać nadmiernej wagi do przedmiotów materialnych, musi go cechować maksymalna bezinteresowność, a także ludzkość i dobroć. W sposób szczególny ludzie świeccy obawiają się, aby kapłan — za skarby świata — jak piszą — nie był urzędnikiem, bo czysto urzędowego traktowania mają wszyscy dosyć, gdy załatwiają przeróżne sprawy w licznych urzędach. Chcą, aby przynajmniej ksiądz potraktował ich tak, jak się traktuje człowieka, aby zainteresował się ich losem, ich rodzinami, ich pracą, kłopotami, cierpieniem, lub radością. Przy kapłańskim, dobrym sercu chcieliby się ograniczyć, kapłańską wiarą w Boga i miłością wzmocnić własną słabszą wiarą i mniej ofiarną miłością.

III Funkcje kapłaństwa nowotestamentowego

Pierwszą funkcją kapłaństwa Nowego Przymierza jest niewątpliwie **głoszenie Ewangelii**. Jezus Chrystus wyraźnie zlecił tę misję nauczania apostołom i ich następcom w tych znanych nam wszystkim słowach: „Otrzymałem wszelką władzę na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 18—19). Apostołowie tak się przejęli nakazem Chrystusa, że gdy wzrosła liczba wiernych i trzeba było zająć się także sprawami socjalnymi, postanowili powołać do tych funkcji 7 diakonów. „Niesłuszne jest — powiedzieli — byśmy zostawili głoszenie Słowa Bożego na rzecz obsługiwanego stołów” (Dz. 6, 2). Jeszcze dobitniej określił konieczność głoszenia Ewangelii ap. Paweł: „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Odczuwam bowiem ciężką na mnie konieczność. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9, 16).

Ta posługa Słowa trwa dotąd w Kościele chrześcijańskim. Przez nią biskupi i kapłani udzielają wiernym „mocy Pańskiej ku zbawieniu” (Rz 1, 16).

Drugą funkcją kapłaństwa Nowego Testamentu jest **funkcja uświęcająca**. Wszyscy w Kościele powołani są do świętości zgodnie ze słowami Apostoła: „Albowiem woła Boża jest uświęcenie wasze” (1 Tes 4, 3). Kapłani i duchowni zadośćczynią obowiązkowi prowadzenia powierzonych im duszpasterskiej pieczy wiernych do doskonałości różnymi środkami. Przede wszystkim przez to, że sprawują kult Boży i uobecniają w Ofierze Eucharystycznej samego Chrystusa i Jego zasługującą dla nas Mękę. Jest ona i na zawsze pozostanie źródłem wszelkich łask Bożych. Następnie przez szafarstwo sakramentów św., spośród których najbardziej uświęcającymi są chrzest, pokuta i Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej. Chrzest wprowadza ochrzczonych do społeczności Kościoła, w grono Ludu Bożego; sakrament pokuty jedna grzeszników z Bogiem; w Sakramencie Eucharystii sam Jezus Chrystus znajduje mieszkanie w sercu czystym i Bogu oddanym.

Trzecią funkcją kapłaństwa Nowego Przymierza jest **kierowanie społecznością wiernych**. Biskup w całej diecezji,

a kapłan w parafii ma tak poprowadzić duszpasterstwo oraz życie społeczne Kościoła, aby wierni mogli otrzymać pokarm duchowy, potrzebny do uświęcenia i zbawienia. Kapłan ma być w pierwszym rzędzie wzorem dla swojej owczarni. Swym codziennym zachowaniem, nieskalaną uczciwością, szczerym, nacechowanym prawdą obcowaniem z ludźmi, ma ukazać wierzącym i niewierzącym oblicze urzędu prawdziwie kapłańskiego i pasterskiego. Zdobędzie wówczas szacunek u wszystkich, będzie tym ewangelicznym zaczynem, który sprawi Bożą fermentację w sercach ludzkich. Słowa apostoła Piotra, skierowane do prezbiterów jego podległych, nie straciły dotąd ani odrobiny na swej aktualności: „Proszę zatem prezbiterów — pisał w Pierwszym Liście — paście powierzoną wam trzodę Bożą, czuwając nad nią... z oddaniem, po Bożemu, nie dla brudnego zysku, lecz ze szczerej chęci, i nie jak ci, którzy dają odczuć swą władzę nad wspólnotami, ale jak ci, którzy stanowią wzór dla trzody” (1 P. 5, 1—4).

Droga Młodzieży! Św. Augustyn, ten najwybitniejszy teolog i filozof starożytności chrześcijańskiej, po długich doświadczeniach wątplenia i rozpacz, po długoletnim, żmudnym poszukiwaniu Boga, został nagle olśniony następującym stwierdzeniem: oto stało się dla niego oczywiste, że poza zmysłami istnieje inna rzeczywistość, świat ducha, a poza światem ducha istnieje Bóg, niezawodna prawda i niezmienne światło.

Wy jako przyszli kapłani, jako przyszli duchowni, macie być właśnie przewodnikami w świecie ducha, a nie w świecie materii. Macie ludzi prowadzić do najwyższego Ducha, do Źródła wszelkiej duchowości, do samego Boga. Niech to moje dzisiejsze kazanie wzbudzi w waszych umysłach następującą refleksję: „czy mam powołanie do kapłaństwa? Czy będę mógł jako duszpasterz sprostać tym wszystkim wymaganiom, które i księgi Pisma św. stawiają przede mną, i których spełnienia oczekują ludzie? Jeśli usłyszycie w duszy „tak”, idźcie odważnie za Chrystusem, sięgnijcie po zaszczytny tytuł kapłana Jezusa Chrystusa!

Ks. EDWARD BALAKIER

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (693)

W opracowaniu bp. M. Rodego

N

Nève Feliks — (ur. 1816, zm. 1893) — uczony belgijski, orientalista, profesor uniwersytetu w Lowanium. Jest autorem szeregu dzieł specjalistycznych. Tu należy wymienić następujące: *Le Bouddhisme, son fondateur et ses écritures* (1854), czyli *Buddyzm, jego twórca i jego pisma; L'Eglise d'Orient et son histoire* (1860), czyli *Kościół Wschodni i jego historia; De l'Invocation du Saint Esprit dans la liturgie arménienne* (1862), czyli *Inwokacja Ducha Świętego w liturgii armenijskiej; Calidasa ou la poésie sanscrite...* (1864), czyli *Calidasa albo poezja sanskrycka; Le Sanscrit et les études indiennes* (1865), czyli *Sanskryt i studia indyjskie; L'Arménie chrétienne et sa littérature* (1886), czyli *Armenia chrześcijańska i jej literatura*.

Newman Jan Henryk — (czyt. Njumen; ur. 1801, zm. 1890) — to pierw angikański duchowny i teolog, kaznodzieja, w 1845 roku przeszedłszy na rzymskokatolicyzm — teolog i filozof rzymskokatolicki, a od 1879 roku kardynał. Życie jego obfitowało w konflikty ideowe: był silną, oryginalną indywidualnością, nie tylko intelektualistą, ale i mistykiem, mistykiem-racjonalistą i poetą. Już od wczesnej swojej dojrzałości intelektualnej i pracy zawodowej mimo otrzymania nie rzymskokatolickiego wychowania (ojciec jego, bankier, wywodził się z holenderskiej rodziny żydowskiej, a matka z francuskiej hugonockiej, więc protestanckiej, rodziny), a raczej kalwińskiego z angikańskim ukierunkowaniem, zabiegał o oczyszczenie aglikanizmu z różnych naleciałości i dodatków i przybliżenie go do chrześcijaństwa pierwszych wieków. Od 1833 roku przez jakiś czas wydawał *Tracts fortnightly times*, w których to *Rozprawach* przytaczano i omawiano wiele tekstów z Ojców Kościoła. Mówił też o tym i o swoich poglądach w kazaniach, a był również dobrym, sugestywnym, kaznodzieją. Z tekstów patrystycznych wynikało jednak, czemu Newman dał syntetycznie wyraz w rozprawie

90 z 1841 r. (Tract XC), że 39 postanowień czy artykułów, głoszonych przez anglikanizm, nie zgadza się z doktryną chrześcijańską pierwszych wieków. Stwierdzenie to wywołało wielką burzę w kręgach kościelnych Anglii i spowodowało ostre ataki na ich autora ze strony anglikańskich teologów i dostojników. Newman w odpowiedzi m.in. napisał *Prophetical service of Church*, czyli *O proroczej służbie Kościoła*, dalej *Lectures on justification*, czyli *Wykłady o usprawiedliwieniu*, i inne jeszcze artykuły i przyczynki teologiczno-filozoficzne, drukowane w periodyku pod swoim redaktorstwem, czyli w *British Critic* (1828—1841), w których nie tylko nie zszedł z obranej drogi, chociaż niewątpliwie chciał być ortodoksyjnym anglikaninem ale i takimż chrześcijaninem, ale mimo wszystko przybliżył się raczej do współczesnego rzymskokatolicyzmu. 1843 roku doszło na innym tle, chodziło bowiem o zorganizowanie w Jeruzolimie biskupstwa prusko-angikańskiego, do konfliktu z angikańskim arcybiskupem Canterbury. W wyniku Newman zrezygnował z pracy w Kościele Anglikańskim, przeniósł się do Littlemore i tu jakby w zaciśniętym zakonnym, w oratorium, które już założył w poprzednim roku, oddał się, kiedy tu przebywał, rozmyślaniom eklezjastycznym i pisarstwu. W międzyczasie wśród innych prac napisał *An Essay on the developpement of Christian doctrine* (1844), w 1957 r. zostało dzieło to wydane u nas w tłumaczeniu polskim pt. *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*. Wkrótce też potem Newman przeszedł na rzymskokatolicyzm. W 1845 r. przyjął chrzest. W następnym roku pojechał do Rzymu. Tu został oratorianinem. W 1847 r. przyjął święcenia kapłańskie, po czym wrócił do Anglii. Zorganizował w 1848 r. w Birmingham oratorium dla konwertytów, w którym też zamieszkiwał. W 1852 r. został rektorem uniwersytetu rzymskokatolickiego w Dublinie. Podkreślamy jeszcze, że, nie bez wpływu Newmana, Kościół Rzymskokatolicki znowu ustanowił w Anglii swoją hierar-

Grecka Cheronea a Powstanie Listopadowe

Dwa wielkie wydarzenia w dziejach dwóch najbardziej bohater-
skich narodów świata, Greków i Polaków — dwie dziejowe klęski
odległe od siebie w czasie o 2168 lat: Cheronea, (338 rok przed Chry-
stusem) oraz Powstanie Listopadowe (1830—1831) przypieczętowa-
ły losy niewoli na długie lata. Od klęski Greków pod Cheroneą
minęło 2318 lat, od Powstania Listopadowego 150 lat.

Dopiero w XIX wieku zauważono w Europie podobieństwo losów
narodów greckiego i polskiego. Zmaganie się Greków z nawałą
i przemocą turecką, która doszła do punktu kulminacyjnego w la-
tach 1821—1823, wezwało pod broń powstańczą nie tylko angielskie-
go poetę lorda Byrona, ale wielu innych cudzoziemców, wśród któ-
rych znalazło się również wielu Polaków. Walka ciemiężonych Gre-
ków stała się tematem utworów literackich, między innymi poematu
Juliusza Słowackiego „Lambro” oraz „Grób Agamemnona”. Sens
obu tych utworów nierozdzielnie związany jest z dziejami home-
ryckiej Grecji. Walka Troi nasunęła poecie skojarzenia z losami
powstania listopadowego, położeniem Polski i tragedią naszego na-
rodu. Słowacki mocno tu zestawiał dzieje powstania 1830 roku z po-
dobną w historii Greków, sytuacją, a więc najazdami Persów, póź-
niej Macedończyków, a w nich dwa szczególne momenty: walkę
w wąwozie termopilemskim, w którym 300 Spartanczyków oddało bo-
hatersko życie wraz z wodzem Leonidasem i drugi — klęskę pod
Cheroneą. Dzieje Powstania Listopadowego w zestawieniu z fak-
tami spod Termopilów i Cheronei, napawały poetę gorzycą. W Ter-
mopilach zginęli wszyscy wraz z wodzem. O Polsce poeta mówi:

*Bo jestem z kraju smutnego Iłotów
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów
Z kraju — gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne pół rycerzy — żywych...*

*Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd w każdym Polaku...*

Gdzie leży przyczyna tej różnicy stosunku Greków i Polaków do
sprawy niepodległości? Leży ona w ustrojach polityczno-społecznych
obu tych krajów. Według Słowackiego Grecy mają „piękne dusze
w marmurowych kształtach”, ich nagie trupy uszły drogę ku wol-
ności, natomiast naród polski uwięził „duszę anielską w czerepie ru-
basznym”, któremu sep wyżera „nie serce, lecz mózg”.

Czy istnieją analogie między klęską Greków pod Cheroneą a upad-
kiem Powstania Listopadowego? Tak, istnieją, ale tylko takie, że
Grecy i Polacy bohatersko walczyli o wolność. Poeta widzi jednak
przede wszystkim różnice. Grecy w obliczu śmiertelnego niebezpie-
czeństwa zapomnieli o waśniach, kłótniach, sporach. Polacy — na-
wet w obliczu katastrofy byli niezgodni, kłótniwi, wielostronniczy.
Taki to krytyczny osąd i surową opinię wydał poeta o swym poko-

leniu i o klęsce Powstania Listopadowego, która pociągnęła za so-
ba straszliwe skutki — niewolę, poniewierkę, zsyłki na Sybir.

Klęska Greków pod Cheroneą i upadek Powstania Listopadowego
na długie lata pogrążyły oba bohaterskie narody w niewoli — upad-
ły narody wielkie, upadły... ale nie zginęły.

ANTONI KACZMAREK



Korynt: ruiny starego miasta z górującą nad nimi skałą Akrokoryntu

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (694)

chię, z którą wszakże wkrótce Newman również popadł w
konflikt, a chodziło zrazu m.in. o samodzielnie przez niego
w dalszym ciągu prowadzenie wspomnianego oratorium,
o ukierunkowanie studiów teologicznych, a potem również
o własne jego spojrzenie na nieomyślność papieża. Stał na
stanowisku często większej wartości o słuszności danego po-
glądu czy stanowiska na podstawie własnego, wewnętrznego
przeswiadczenia niż nad formalnie logicznie zbudowanym
dowodem. Dawał w wielu przypadkach i sprawach pierw-
szeństwo intuicji niż zewnętrznemu dowodowi, wierze,
przeświadczeniu — nad wiedzą; stąd też dowodził możliwo-
ści i faktu ewolucji również prawd, dogmatów chrześcijań-
skich. Te jego inne spojrzenia nie spowodowały jednak
u niego już odwrotu, ale uniemożliwiły mu szersze działanie
i ograniczyły przede wszystkim do pisania. W wyniku napisał
m.in. przede wszystkim sławną, tłumaczoną na wiele języ-
ków świata, również na j. polski (1948), *Apologia pro vita
sua* (1864), czyli *Obrona mojego życia*; dalej w 1890 r. wy-
dał, również tłumaczoną na j. polski pracę pt. *Przyświadcze-
nia wiary* (1915: 1956), w oryginalne Logika wiary (1870; Lo-
gic of the Faith). Pisał pięknym językiem, wspaniałym sty-
lem. Jest też autorem pięknych wierszy, poematów, był więc,
co już wyżej podkreślono, również poetą. Napisał także dwie
powieści o wątku religijnym, a mianowicie: *Lass and Gain*
(1848), czyli *Strata i zysk*; *Kalista* (1859: w tłum. polskim —
1871).

Niewątpliwie kardynał John Henry Newman był nie-
przeciętną osobowością w dziejach Kościoła drugiej połowy
XIX w. i chyba wpływ jego poglądów, zawartych w jego
twórczości i realizowanych częściowo w jego działalności,
nie został w pełni ani poznany, ani uznany, ani już czy jesz-
cze wykorzystany.

Nicea — to starożytne miasto, położone w Bitynii w Azji
Mniejszej, założone już w IV w. przed Chr., które znane

stało się za czasów Cesarstwa Rzymskiego w pierwszych
wiekach naszej ery, i w którym to mieście z uwagi m.in.
i na jego wspaniały rozkwit odbyły się — co nas tu właśnie
interesuje — pierwszy — sobór w ogóle — w 325 roku, oraz
synod w 787 r. (obecna nazwa Nicei — Iznik). Sobór w Nicei
w 325 roku był pierwszym soborem powszechnym w ogóle,
co jeszcze raz powtarzamy. Na tym soborze został potępio-
ny — arianizm i — Melecjusz oraz jego sekta. Uchwalono
tu też pierwsze — **Wyznanie wiary**, które zostało poszerzo-
ne i uściślone na soborze w Konstantynopolu w 381 roku,
a otrzymało ono następnie miano Symbolu Nicejsko-Kon-
stantynopolitańskiego i zostało włączone do formularza —
Mszy św. i jest do dnia dzisiejszego podczas Mszy św. od-
mawiane w miejscu i w dniach przewidzianych przez usta-
lenia odnośnych Kościołów chrześcijańskich i katolickich
oraz przy wielu ważnych okolicznościach. Jest ten Symbol
poszerzeniem — Składu Apostolskiego, czyli — Wierzę w
Boga. Synod w Nicei odbył się w 787 roku, zwołany zaś
on został w porozumieniu z pap. Hadrianem I przez cesar-
zową Irenę po nieudanym synodzie, zwołanym również
przez nią w 786 roku do Konstantynopola. Synod ten, w Ni-
cei, zajął się głównie — obrazoburstwem.

Nicejskie sobory — — Nicea.

Nicejskie wyznanie wiary — — Nicea.

Nicolas August — (ur. 1807, zm. 1888) — francuski prawnik,
również ceniony pisarz filozoficzno-teologiczny. Napisał na-
stępujące m.in. książki, które cieszyły się dużym powodze-
niem: *Etudes philosophiques sur le christianisme* (1842—45:
4 tomy), które to dzieło ukazało się też w tłumaczeniu pol-
skim w 1854 roku pt. *Badania filozoficzne o chrystianizmie*;
La Vierge Marie d'après l'Évangile (1856), czyli *Maryju
Panna według Ewangelii*; *Divinite du Jesus Christ* (1864),
czyli *Bóstwo Jezusa Chrystusa*.

SRK O ZAGROŻENIU NUKLEARNYM

Światowa Rada Kościołów opublikowała dokument poświęcony zagrożeniu nuklearnemu pt. „Zanim nie jest za późno.” Dokument stwierdza, że „nadszedł czas, gdy Kościoły muszą jasno zadeklarować, że produkcja, rozwijanie i użycie broni nuklearnych są przestępstwem przeciw ludzkości, i że taka działalność musi być potępiona z przyczyn etycznych i teologicznych”. Dokument wzywa Kościoły na całym świecie, by „przyznały najwyższy priorytet wysiłkom zmierzającym do stworzenia zaufania i porozumienia między narodami i ludźmi na całym świecie przez bardziej konsekwentne wykorzystanie wzajemnych powiązań międzynarodowych”.

PROBLEMY EKUMENICZNE W WIELKIEJ BRYTANII

Planowane od kilku lat zawarcie ściślejszej wspólnoty między Kościołem anglikańskim Anglii z jednej strony a trzema protestanckimi Kościołami wolnymi (Kościół Metodystyczny, Zjednoczony Kościół Reformowany, Herrnhucka Wspólnota Braterska) — z drugiej strony, nie będzie na razie zrealizowane. Dla zawarcia takiej wspólnoty potrzebna jest uchwała dwóch trzecich członków Synodu Generalnego Kościoła Anglikańskiego Anglii — biskupów, świeckich i duchownych. Ponad dwie trzecie biskupów i świeckich poparło projektowaną wspólnotę, lecz wśród duchownych członków Synodu wypowiedziało się za nią jedynie 61,9% ogółu. Już w 1972 r. podany plan zawarcia wspólnoty z Kościołem Metodystycznym nie został zrealizowany z powodu sprzeciwu duchownych.

LUTERANIE A DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA

W miejscowości Stavanger (Norwegia) odbyła się międzynarodowa konsultacja misyjna. Na zakończenie obrad jej uczestnicy wystosowali oświadczenie do parafii wszystkich 98 Kościołów członkowskich Światowej Federacji Luteranckiej, w którym stwierdzają, że „współpraca w dziedzinie misji jest koniecznością życiową dla naszych parafii”. Chrześcijanie stoją przed wielkimi pytaniami, a od odpowiedzi na nie zależy dalsze istnienie globu ziemskiego. W kontekście tym wymienia się napięcie między Wschodem a Zachodem, szaleństwo zbrojeń nuklearnych, złe stosunki między biednymi a bogatymi w poszczególnych krajach a także między biednym Południem a bogatą Północą.

UROCZYSTOŚCI MUZULMAŃSKIE

Z okazji muzulmańskiego święta ofiarowania Id al — Adha, obchodzonego również przez społeczność polskich wyznawców islamu, odbyło się w Warszawie uroczyste nabożeństwo zorganizowane staraniem



Katedra starokatolicka w Utrechcie



Widok na ołtarz główny w kościele starokatolickim w Zurichu

Warszawskiej Gminy Muzułmańskiej przy współpracy przedstawicielstw dyplomatycznych krajów islamskich. Przybyli m.in. przedstawiciele świata nauki i kultury. Po nabożeństwie pokazano premierę filmu dokumentalnego o polskich muzulmanach pt. „Pod znakiem orła i półksiężyca” zrealizowanego przez PA „Interpress”. Obchody świąteczne odbyły się w pozostałych gminach muzulmańskich w Polsce: białostockiej, bahonickiej, kruszniańskiej, gdańskiej i szczecińskiej.

DIALOG LUTERAŃSKO-REFORMOWANY W USA

Teolodzy reformowani i luteranicy w USA zgromadzeni niedawno w Chicago w celu podjęcia trzeciej rundy dialogu między obydwojoma wyznaniem na płaszczyźnie regionalnej, dali wyraz swemu rozczarowaniu, że trwające od 20 lat rozmowy nie przyniosły praktycznie żadnych rezultatów. Już sprawozdanie z pierwszej rundy rozmów (1962—64) stwierdziło, że nie ma istotnych przeszkód dla zawarcia wspólnoty ołtarza i ambony.

Zadne kierownictwo kościelne nie przyjęło jednak formalnie wyników tych rozmów. Po drugiej rundzie rozmów (1972—74) nie zdołano nawet uzgodnić wspólnego sprawozdania. W obecnych rozmowach pragnie się nawiązać do wyników pierwszej rundy dialogu.

LUTERANIE I PRAWOSŁAWNNI

Luteranie i prawosławni podjęli we wrześniu 1981 r. oficjalny dialog teologiczny na płaszczyźnie światowej. Jako główny temat rozmów ustalono: „Udział w tajemnicy Kościoła”. W Pedeli k. Aten zebrała się niedawno podkomisja złożona z przedstawicieli obu stron dla ustalenia tekstów teologicznych, które będą podstawą dyskusji podczas spotkania Wspólnej Komisji rzymskokatolicko-luteranckiej w 1982 r. Teksty te dotyczą następujących zagadnień: „Trójca Święta a Kościół”, „Kościół w dziejach”, „Znamiona Kościoła”. Podejmując dialog, przedstawiciele obu stron oświadczyli, że jego celem ma być stworzenie pełnej wspólnoty między luteranami a prawosławnymi.

RZYMSKOKATOLICY I LUTERANIE

W Wenecji (Włochy) odbyło się ósme posiedzenie plenarne Wspólnej Komisji Rzymskokatolicko-Luteranckiej powołanej do życia przez watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijańczej i Światową Federację Luterancką. Głównym tematem obrad było opracowanie projektu tekstu o „modelach zjednoczenia”. Dyskutowano nad formami przyszłej wspólnoty Kościelnej między rzymskokatolikami i luteranami. Obradom przewodniczyli biskup rzymskokatolicki Hans Ludwig Martensen (Dania) i luterancki profesor George Lindbeck (USA).

Poświęcenie kościoła w Bukownie



Procesjonalne wejście do kościoła



Ks. inf. T. Gotówka mówi o historii budowy świątyni w Bukownie



W modlitewnym skupieniu

powszechnie mówi. Nieduża świątynia jest przepięknie urządzona wewnątrz. W głównym ołtarzu krzyż, a na nim figura Chrystusa, obok krzyża dwie klęczące niewiasty, przypominające proste kobiety z ludu, zniszczone ciężką pracą na roli i w gospodarstwie, korne w swej postawie wielbiące Chrystusa. On przyjął cierpienie dobrowolnie, aby odkupić wszystkich i ulżyć w cierpieniu tym, którzy uwierzyli w Niego. Cała kompozycja jest rzeźbą w drzewie, wykonaną przez Janusza Karpuka.

Miejscowi górnicy, ze sztandarem, w swych oryginalnych a tak malowniczych strojach, wzięli udział w uroczystości. Przed zamkniętymi drzwiami odmówiono Litanię do Wszystkich Świętych, a następnie Zwierzchnik Kościoła tak się modlił: „Wszchemogący, wieczny Boże... weź ten kościół pod swoją przemożną opiekę, uświęć go Twoją szczególną w nim obecnością, aby mógł stać się miejscem Twojej chwały ku pożytkowi Twego wiernego ludu. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”. Później nastąpiło poświęcenie kościoła z zewnątrz, nakreślenie znaku krzyża na drzwiach świątyni, wejście z wszystkimi wiernymi do wnętrza, poświęcenie i konsekracja wewnątrz. Znaną ceremonię, zawartą w Rytuale Kościoła Polskokatolickiego, parokrotnie opisywane na łamach naszego tygodnika „Rodzina”.

Uroczystą Sumę celebrował tym razem ks. inf. Antoni PIETRZYK, administrator diecezji krakowskiej. On też, po Ewangelii wygłosił krótkie, krzepiące duchowo Słowo Boże. Na zakończenie uroczystości, jak to już weszło w zwyczaj, biskup T. R. MAJEWSKI, Zwierzchnik Kościoła, wyraził wielką radość z tego powodu, że oto jeszcze jedna świątynia polskokatolicka została wzniesiona. Bóg Wszchemogący będzie w niej z wiarą czczony, kapłani będą sprawować Najświętszą Ofiarę Mszy św., przez sakramenty święte będą rozdzielać łaski duchowe oraz zanosić z ludem, ich pieczy powierzonym, błagalne i dziękczynne modlitwy.

Ks. Biskup serdecznie dziękował proboszczowi — ks. inf. T. Gotówce — za jego sprawną i szybką działalność, Radzie Parafialnej i wszystkim parafianom za ofiarną i skuteczną pomoc.

Rzadkie to wydarzenie w pracy Zwierzchnika Kościoła, a może dotąd jedyne, żeby w jedną niedzielę udzielił bierzmowania w Bolesławiu (początek godz. 10,30), poświęcił kościół w Bukownie (początek godz. 12,00), poświęcił kościół w Krzykawie (początek godz. 17,00).

Wydarzenie rzadkie, ale jakże krzepiące siły i stanowiące bodziec do dalszej, wyteżonej pracy nad umacnianiem i wytyczaniem czysto polskiej drogi do Boga w Kościele Polskokatolickim. Jest rzeczą zrozumiałą, że duszpasterze rzymskokatolicki w Bolesławiu nie mogą przeboleć podziału parafii na dwie części. Pragnęliby wszystkich zgarnąć pod swoje skrzydła, a księżom polskokatolickim nic nie zostawić. Organizują też różne uroczystości, sprrowadzają zakonników, innych dobrych kaznodziejów, którzy nie zawsze w duchu ekumenicznym głoszą słowo Boże, ale to już nie pomaga. Błędów, które legły u podstaw przejścia około sześciu tysięcy wiernych pod opiekę duszpasterską naszego Kościoła, nie odrobi się samym gadaniem lub straszaniem. Jest rzeczą dość sympatyczną, że rzymskokatolicki wyznawcy w Bolesławiu jakoś się z faktem podziału pogodzili i zachowują spokojną, pół edziałym nawet pełną kultury postawę. Sam byłem tego świadkiem. Gdy około godz. 14-ej wróciliśmy z Bukowna na plebanie w Bolesławiu, musieliśmy się przedzierać przez gęsty tłum ludzi wypełniający drogę do plebanii, kupujący różne świętości przy straganach (wcześniej urządzono odpust na uroczystość św. Michała Archanioła przypadającą na 29 września). Nikt nas nie zaczepiał, nikt nie powiedział złego słowa, nikt też nie patrzył na nas okiem pełnym nienawiści. Widać przyzwyczaili się świeccy katolicy rzymscy do tego, że mogą w zgodzie żyć obok siebie ludzie o nieco odmiennym światopoglądzie religijnym. Przebieg uroczystości poświęcenia kościoła podała w środkach masowego przekazu Telewizja Polska.

Nowy kościół w Bukownie będzie zapewne na długie lata miejscem czci Bożej, a wszyscy, którzy pod dach tej świątyni wejdą, aby Boga chwalić prosić i dzięki Mu składać, otrzymają łaskę Bożą do życia dobrego i zbawienie duszy.

E. B

Wierni przystępują do Komunii św.





Biskup Tadeusz R. Majewski rozpoczyna modlitwy przed poświęceniem kościoła



Znak Krzyża św. na drzwiach kościoła



Święcenie kościoła wewnątrz

Poezja hejnałowa

Sygnal trąbki wieżowej zwany hejnałem, trąbiony był w dawnej Polsce w różnych miastach, treść i kształt melodii zmieniały się, a najpewniej i instrument. Najstarszą i trwałą tradycję posiada grany do dziś z wieży kościoła Marii Panny w Krakowie hejnał mariacki. Żywotowi tego hejnału towarzyszy ludowa legenda krakowska. Tradycja ludowa tłumaczy kształt muzyczny obecnego hejnału dramatycznym epizodem z odległych dziejów obronnego grodu. W chwili grania hejnału strażnik wieżowy przesyty został strzałą tatarską. Melodii nie dokończył i w tej urwanej formie pozostał hejnał w tradycji następ- ców.

Poezja hejnałowa wiązała się ściśle, o czym nie wszyscy zapewne wiedzą, z ... obyczajowością stróżowską. Postać stróża nocnego znana była już w najstarszych okresach historycznych. Wynikało to z praktycznej konieczności czuwania nad bezpieczeństwem określonego środowiska społecznego. W Rzymie długość trwania warty odmierzano przy pomocy zegara wodnego i ogłaszano trąbką. Rozkład straży rzymskich przejęty został później przez Kościół. W historii straży średniowiecznej zasadnicze znaczenie miało zarządzenie Karola Wielkiego, zobowiązującego ludzi wolnych do służby wartowniczej, a mianowicie do dziennej i nocnej straży dla utrzymania porządku wewnętrznego w kraju, dla strzeżenia miast i twierdz, a także dla usługowych funkcji wobec wojska.

Związany później silnie ze służbą grodzką, urząd strażnika przekształcił się i dostosował do pokojowych warunków życia w późno-średniowiecznym grodzie. Obowiązki nocnej straży ustaliły się ostatecznie w czasach przedreformacyjnych; strzegła miasta przed ogniem, ogłaszając zauważony wybuch pożaru, wzywała mieszkańców do zachowania ostrożności, strzegła przed opryszkami. Wyposażona w halabardę, latarnię i róg czuwała w lecie od godziny 10 do 3 rano, w zimie zaś od 7 do 5. Na straży, szczególnie wieżowej, ciążyły jeszcze dodatkowe obowiązki typu jeszcze wojskowego: czwanie nad bezpieczeństwem okolicy. Od XIV wieku, tj. od czasu wprowadzenia i upowszechnienia zegarów wieżowych stróż nocny obowiązany był do obwoływania godzin.

Literatura staropolska podaje, że głównym obowiązkiem strażnika była ochrona miasta przed pożarem:

„Naprzód, aby była pilna straż na ratuszu a owszem w nocy, skąd może widzieć po wszystkim mieście, aby gdyby się ogień ukazał, aby stróż oznajmił, gdzie by gorzało: i mają mieć tam — gdzie stróż siedzi — kilka proporczyków, aby we dnie, kiedy by gorzało, aby tam proporzec wysterczył: a jeśli by w nocy — tedy lampy ma wywiesić, aby ludzie, tak we dnie, jako w nocy, onym się znakiem sprawowali, kędy gore, a ku gaszeniu ognia bieżeli”.

Obowiązki te obejmowały ogólniej bezpieczeństwo miasta.

Pierwszym elementem kultury stróżowskiej były zawołania stróżowskie. Materiału dostarcza „Historia o chwalebny marmoty wstaniu Pańskim”. Jedną z realistycznych scen rozgrywa się przy grobie Chrystusa, przy którym czuwa straż. Opłaceni czterej „sławni hajdukowie”, po wielokrotnym namomnieniu, by czujnie strzegli grobu, śpiewają każdy z osobna pieśń na nutę: „Hejnał świta!”. Każdy ze stróżów śpiewa jedną zwrotkę pieśni, następnie okrzykiem potwier-



Dozercy nocni J. P. Norblina

dza swą czujność. Scena zachowała cztery zawołania:

*O, glosajże, glosaj, pacholiku miły!
O, widzę cię, widzę!
O, widząc was, widzą!
O, wara, wara!*

Ważnym elementem kultury stróżowskiej, znanym już w XV w. była pieśń.

Pieśń warty porannej miała formułę okrzyku, zawołania:

*Hejnał świta! już dzień biały... (Rej)
Hejnał! Panie serca mego (hejnał dworski)
Hejnał! jasna zorza wstała (karmelitański)*

Tymi słowami stróż okrzykiwał świt mieszkańcom grodu.

Z czasem jednak funkcja tego zawołania uległa wzbogaceniu o treści religijne. Dokonało się to pod wpływem panującej obyczajowości. W chrześcijańskiej Europie pobudka wzywała do dwu czynności: do pracy i do modlitwy. Zwyczaj modlitwy porannej związany był z nakazami Pisma św.:

„Niż wznidzie słońce, potrzeba, Panie, aby tobie dzięki czynione były, a przed wejściem światłości, aby się modlono”.

Nakaz ten realizowany był przede wszystkim w życiu klasztornym. Nocne czwanie kończyła jutrznia — poranna modlitwa. Zwyczaj ten wyszedł poza mury klasztoru i objął także i świeckich. Temu starymu zwyczajowi wiele miejsca poświęcają kancjonały:

„Człowiek Krześcijański przed wszystkimi sprawami swoimi, przed powołaniem swoim, do którego go Pan Bóg powołał, zawsze ma Panu Bogu wszechmogącemu naprzód chwałę oddać, onego samego wzywać, dziękując mu za dobrodziejstwo wzięte i że go przeszłej nocy raczył mieć w opiece”.

Spółczesność polska nie różniła się pod tym względem od chrześcijańskiej Europy.

Jak wiadomo z relacji sekretarza w poselstwie, społeczeństwo krakowskie tak właśnie odczytywało hejnał poranny, trąbiony z wieży jako wezwanie do modlitwy:

„Cokolwiek przed brzaskiem zorzy odzywa się z wszystkich wież Krakowa słodka muzyka fletów i innych instrumentów dętych wita ją, iż tak rzekę, wschodzącą zorzę, a raczej wielbiąc twórcę zorzy, słońca i wszech-rzeczy. Wielu tutejszych mieszkańców wstaje przed wschodem słońca, idzie do kościoła modlić się przed Bogiem i słuchać mszy św.”

Jest to już w XVI wieku ugruntowany zwyczaj. Przesunąć go trzeba oczywiście głęboko wstecz. Od XVI wieku możemy już mówić o poezji hejnałowej w Polsce, wzbogaconej o treści religijne:

*Hejnał świta! już dzień biały.
Każdy człowiek w wieże stały
Powstań do Pańskiej chwały.*

Obok pieśni warty porannej istniały pieśni warty nocnej. W „Historii o chwalebny marmoty wstaniu” i w pastorałce anonimowego autora śpiewa się pieśń:

*Czuwaj, czuwaj, a nie leży,
Alę grobu pilno strzeży,
Chcesz-li, byś nie był w wieży
(Mikołaj z Wilkowiecka)*

*Czuwaj, czuwaj, a nie leży,
A tych owiec pilno strzeży!
Ono już wilk z lasu bieży (pastorałka)*

Dwa pierwsze wersety są wezwaniem do uwagi i pilności w czasie straży. Ostatni jest ostrzeżeniem przed groźną stróżom karą za niefrasobliwość w pracy. Ostrzeżenie przed karą wieży, tj. więzienia. Złej pracy stróżów przypisywano bowiem przyczynę strat materialnych, jakie wyniszczały miasta, głównie z powodu pożarów.

Jeszcze inną rolę spełniały pieśni warty wieczornej: Szesnastowieczna pieśń ówczesnych stróżów krakowskich podaje:

*Już się zmierzcha, nadchodzi noc!
Poprośmy Boga o pomoc.
Aby on naszym stróżem był,
Od złych czartów nas obronił,
Którzy najwięcej w ciemności
Używają swej chytrności.*

Wiersz pierwszy jest zawołaniem. Dwa następne mają charakter modlitewnej formuły. Zauważyć można pewne związki tej pieśni z tekstem zanotowanym w XIX w. z żywej tradycji stróżowskiej. Stróże łomżyńscy, uzbrojeni w halabardy, obchodząc wieczorem i nocą ulice miasta, śpiewali:

*Już dziesiąta na zegarze!
Spać, panowie gospodarze.
Strzeżcie ognia i złodzieja!
W Panu Bogu jest nadzieja.
Na stugi się nie spuszczaćcie,
Lepiej sami doglądajcie.*

Ostrożnie z ogniem!

Na ukształtowanie się folkloru stróżowskiego w Polsce wpłynęły trzy czynniki. Dwa z nich określone były użytecznymi funkcjami stróża. Najdawniejszy czynnik militarny zobowiązywał stróża do czuwania i ochrony przed napadami nieprzyjaciela. Nowe obowiązki narzuciło stróżowi życie społeczne w warunkach pokojowych. Stróż obciążony został służbą porządkową, cywilną, a w swej pracy posługiwał się często sygnałami muzycznymi. Nie da się dokładnie określić, kiedy obok tych ściśle użytkowych, praktycznych funkcji pojawił się czynnik trzeci: kultowy, wzbogacający formułę zawodową o refleksję religijną.

EWA STOMAL

Znaczenie życia ziemskiego

*„Zwróć się, o Jahwe, ocal moją duszę,
wybaw mnie przez Twoje miłosierdzie,
bo nikt po śmierci nie wspomni o Tobie:
któż Cię chwali w Szeolu?” (Ps 6,5-6)*

Psalm 6 utrzymany jest zasadniczo w rytmie 3-3 akcenty w poszczególnych wierszach, natomiast wiersze 3, 5 i 9 — w rytmie 4+3, co świadczy o dobrym stanie poetyckim tej pieśni w tekście hebrajskim. Budowa psalmu jest przejrzysta i jednolita: wiersze 2-5 zawierają skargi i prośby piewcy, gdzie przeważa tryb rozkazujący (tzw. imperatywy); w. 6 wyraża powód wkroczenia do akcji Jahwe; w wierszach 7-8 przedstawiony został bezmiar cierpienia Psalmisty; całość zamykają wiersze 9-11, w których autor mówi o wysłuchaniu jego modlitwy i upokorzeniu wrogów. Rodzaj literacki naszego psalmu określa się mianem indywidualnej pieśni lamentacyjnej, czyli błagalnej. Psalm powstał na terenie świątyni, ale czasu jego powstania nie można bliżej określić (H. J. Kraus). W nagłówku (w. 1) czytamy o autorstwie Dawidowym. W tradycji kościelnej psalm nasz zalicza się do siedmiu psalmów pokutnych (6; 32; 38; 51; 102; 130; 143).

Psalm nasz zaczyna się dosyć charakterystycznie i wymownie: „Nie karć mnie, Jahwe, w swym gniewie i nie karz w swej zapalczywości” (w. 2). „Gniew Boży” oznacza, że Bóg odwrócił się od danego człowieka, opuścił go i przepędził od siebie (H. J. Kraus). „Swego oblicza nie zakrywaj przede mną, nie odpędzaj z gniewem swego sługi” (Ps 27,9ab). Starotestamentowy Izraelita wiedział doskonale, że gniew Boga jest straszny. „Zaiste, Twój gniew nas niszczy, trwoży nas Twe oburzenie” (Ps 90,7). Psalmista prosi przeto Boga, aby go nie karał „w swym gniewie” i „w swej zapalczywości”, czyli żeby Bóg zaniechał wykonania swej władzy sądowniczej. Psalmista wie, że „stoi” pod gniewem Bożym, którym Bóg zaprowadza porządek w naruszonym przymierzu.

„Zmiłuj się nade mną, Jahwe, bom słaby; ulecz mnie, Jahwe, bo kości moje strwożone i duszę moją ogarnia wielka trwoga; lecz Ty, o Jahwe, jakże długo jeszcze ...?” (w. 3-4). Psalmista prosi o uzdrowienie ze śmiertelnej choroby. Przy tym musimy pamiętać, że Stary Testament wiąże ściśle i nierozdzielnie chorobę z winą i grzechem (G. von Rad). Cierpieniem cielesnym karze Bóg człowieka za jego grzech. Psalmista prosi o zmiłowanie, bo choroba i cierpienie przyprawia go o mdłości, a kości jego i jego dusza, czyli on cały ulega wielkiej trwodze w obliczu śmierci. Piewca czuje się w dodatku opuszczony przez Boga, przeto pyta: „lecz Ty, o Jahwe, jakże długo jeszcze ...? W innym psalmie pytanie to wyrażone zostało inaczej: „Powróć, o Jahwe, dokądże jeszcze ...? I bądź litościwy dla sług Twoich” (Ps 90,13).

„Zwróć się, o Jahwe, ocal moją duszę, wybaw mnie przez Twoje miłosierdzie” (w. 5). Psalmista ciągle błaga i prosi Boga o wybawienie od śmierci, o uzdrowienie. Czyni to w trybie rozkazującym — „zwróć się!”, „powróć do mnie opuszczonego przez Ciebie, „ocal moją duszę(!)”, czyli mnie, „wybaw mnie!” Aż trzy im-



peratywy w jednym wierszu, które łączy ze sobą miłosierdzie, łaskawość, przychylność Boga do człowieka żyjącego w starotestamentowym przymierzu. Tak gorącą prośbę, wyrażoną w sposób niemal natarczywy, Psalmista również uzasadnia swością i przekonywująco: „bo nikt po śmierci nie wspomni o Tobie: któż Cię chwali w Szeolu?” (w. 6). Skarżący się piewca stwierdza, że nikt po śmierci nie wspomina o Jahwe, nikt bowiem w stanie śmierci nie wychwala i nie wielbi Jego wielkich czynów zbawczych. W Szeolu — w podziemiu nie ma dziękczynnych pień, bo nie ma tam kultu Bożego. Pojęcie „Szeol” w rozumieniu starożytnego Izraelity — to „nie — kraj”, to „brak kraju” (L. Köhler, Der hebräische Mensch). Życie pozagrobowe uważane było wówczas za nierealne bytowanie cieni, które było bardzo odległe i oddzielone od Boga (G. von Rad). Psalmista tłumaczy Bogu: zamiast zapadać w śmierć i w Szeolu, pozwól mi, Boże, abym Cię chwalił i uwielbiał moim życiem. Oto powód, dla którego winien Bóg ratować zagrożonego śmiercią Psalmistę. To, co w Nowym Testamencie ma zasadnicze znaczenie po śmierci, w Starym rozgrywa się i dokonuje w tym życiu ziemskim, bo po śmierci nie ma życia (por. Ps 30,10). Bóg tylko tyle objawił wówczas, ale to „tylko tyle” miało kapitalne znaczenie wychowawcze, również dla człowieka Nowego Testamentu.

„Zmęczyłem się moim jękiem, płaczem obmywam co noc moje łóżko, posłanie moje skrapiam łzami. Od smutku oko moje mgłą zachodzi, starzeję się z powodu wszystkich moich wrogów” (w. 7-8). Psalmista w sposób obrazowy przedstawia głębię swego cierpienia i strapienia, które z oczu wyciska mnóstwo łez, sprawia, że jego oczy mętnieją, a on sam starzeje się. „Zmiłuj się nade mną, Jahwe, bo jestem w ucisku, od smutku słabnie me oko, a także moja siła i wnętrzości moje” (Ps. 31,10).

Nieoczekiwanie Psalmista zmienia ton, uderza w strunę triumfu i radości. „Odstąpcie ode mnie wszyscy, którzy zło czynicie, bo Jahwe usłyszał głos mojego płaczu; Jahwe usłyszał moje błaganie, Jahwe przyjął moją modlitwę” (w. 9-10). Bóg wysłuchał modlitwę sprawiedliwego, zanoszona Doń w płaczu, we łzach. Bóg odwrócił od niego swój gniew i uleczył go z ciężkiej, śmiertelnej choroby. Wiara z nadzieją została nagrodzona: „W Jahwe

pokładam nadzieję, nadzieję żywi moja dusza: oczekuję na Twe słowo” (Ps 130,5). Bóg odpowiedział swoim słowem — czynem. Zatem Piewca słusznie się cieszy i raduje. Ale nie zapomina przy tym o swoich wrogach: „Niech się wszyscy moi wrogowie zawstydzą i bardzo zatrwóżą, niech odstąpią i niech się zawstydzą” (w. 11). Wysłuchanie przez Boga modlitwy i uzdrowienie wykazało, że Psalmista został niewinnie posądzony i oskarżony przez swoich wrogów o grzech. Próba oddalenia go od Boga okazała się daremną. Przeciwnie, to wrogowie sprawiedliwego winni teraz być ukarani i zawstydzeni, aby prawda i dobro odniosły pełne zwycięstwo.

W Psalmie 6 zaakcentowana została istotna prawda religijno-etyczna, mianowicie psalm ten uczy nas wybierać, decydować się, wypowiadać swoje Tak lub Nie już w tym życiu. Starotestamentowy Izraelita wiedział, że wszystko decyduje się w tym, doczesnym życiu. Resztę zostawiał Bogu. My, chrześcijanie, wiemy więcej o życiu w przyszłym świecie. Ale to życie przyszłe zależy od tego, czy roztropnie wykorzystamy życie doczesne, czy opowiemy się za Bogiem, czy przeciw Bogu. Łatwo jest wypowiedzieć Tak, gdy wszystko układa się po naszej myśli. Ale już trudniej to przychodzi, gdy uderzają w nas przeciwności, cierpienia, choroby i inne rzeczy, których nie chcemy. Co wówczas czynić? Naśladować nam trzeba wówczas wiarę i ufność Psalmisty: „Wierzę, iż będę oglądał dobra Jahwe w ziemi żyjących” (Ps 27,13). Psalmista wierzył, że Bóg zapewni mu pełnię życia doczesnego, ziemskiego. My zaś uzupełniamy to wyznaniem wiary i mówimy, że Bóg zapewni nam pełnię życia przyszłego, niebiańskiego w nagrodę za uczciwe życie na ziemi. Prośmy Boga, abyśmy mogli przez zwyciężyć wszystko, co usiłuje nas oddzielić od Niego.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI





Bajka o Mikołajkach

Czy lubicie, moi mili, bajki?
Tak? A wierzycie w Mikołajki?

Cały rok siedzą zamknięte w białym puchu.
Ciepło im tam i miło, jak w kożuchu.

Puchu tego nie przyniosła żadna ptaszyna,
ale biała, wielgachna pierzyna.

Nie do spania wszakże ona im służy,
choć dni ciągną się coraz dłużej.

I żeglują po podniebnej krainie,
w chmur kłębiastych ukryci gęstwinie.

Oczekują na dzień swój jedyny,
dzień grudniowy szósty — na imieniny!

Zapisują coś skrętnie w zeszytach,
o czymś mówią, choć ich nie słyszycie.

Liczą kartki w kalendarzu gwiazd złotych,
nabierają już do czarów ochoty.

Z drogi mlecznej chcą zawrócić Wielki Wóz,
aby nim wyruszyć śmiało w siwy mróz.

Czasem fajkę zapalą wśród zamieci
(wy myślicie, że tak mocno gwiazdka świeci).

Wielkie czapy poskladały w kąciku,
a prezentów naszykują bez liku!



Często też do chmurnego lufcika zerkają,
skąd na ziemię widok wprost znakomity mają.

Widzą stąd i horyzont mgłą gęstą spowity,
i śnieg, co na polach osiadł już dość obfity.

Bo to grudzień — wielki mocarz zimowy
objął świat na przyjęcie zimy gotowy.

Rażno więc w dłonie małe chuchają
i pośpiesznie się do podróży zbierają.

Rozpinają unet białą chmurę Mikołajki,
drobne, świetlne guziki chowają pod fajki.

Każdy bierze srebrny worek na plecy
i już skaczą zręcznie, żwawo do dzieci.

Lecą z nieba jak wesole iskierki
(ludzie mówią, że to śnieg spadł niewielki).

I myszkują po pokojach cichutko
w nocy ciemną spacerują calutką.

Nieco większe od tej choinkowej świeczki,
szepczą cicho wprost do uszka bajeczki.

Do buczków swój podarek wkładają,
pod poduszkę także coś podsuwają.

Głaszczą główki śpiących dzieci leciutko,
calus dłonią przesyłają szybciutko.

Ku następnym domostwom pośpieszą
i dziś pewnie wszystkie dzieci ucieszą.

Sen rzucają pełnymi garściami
brylantowy, iskrzący gwiazdami.

Dzień imienin — dzień Mikołaja
w pełną czarów noc się przystraja.

Drzemią koły, psy nie szczekają,
dziwne sny, błogie sny miewają.

Zbladła w oknie jedna gwiazdka i druga,
czas powracać, bo już świtu lśni smuga.

Gdy się zbudzisz — Mikołajków nie będzie.
Powróciły do swej chmury labędziej.

Ale pobyt swój na ziemi zaznaczyły,
podarunki przy łóżeczkach zostawiły.

Wiesz już teraz, że to nie są bajki,
Lecz naprawdę są na świecie dobre Mikołajki...

MAŁGORZATA KAPUŃSKA



Mikołajkowa opowieść

Czy lubicie swoje babcie? Jeśli bowiem chodzi o mnie, to mam aż trzy babcie (choć tak naprawdę to mam tylko dwie, bo ta trzecia jest pra-babcią, ale też mówię do niej babcią) — i wszystkie trzy ogromnie kocham. Czasem nawet wydaję mi się, że właśnie tę trzecią babcię, najstarszą, kocham najbardziej. Ciekawi jesteście pewnie, dlaczego? Otóż dlatego, że właśnie pra-babcia zna najwięcej przeróżnych opowieści, historyjek i cudownych baśni. Gdy zaczyna opowiadać — a opowiada pięknie, ciekawie i kolorowo — nigdy tak naprawdę nie wiem, czy zdarzyło się to kiedyś rzeczywiście; czy to tylko babcina fantazja, stara baśń czy odległy, wysniony przed laty sen...

Teraz chyba z kolei nie wiecie, dlaczego zaczynam od swojej babci. To proste, i zaraz Wam to wyjaśnię. Grudzień jest takim innym miesiącem niż inne — już w pierwszym tygodniu imieniny Mikołaja, czyli popularne Mikołajki, o których pamiętają wszystkie dzieci, a później — niecierpliwie oczekiwanie na choinkę i święta Bożego Narodzenia. I chociaż dni mijają szybko jeden za drugim, to wieczory — dłużej się okropnie, ciągną i ciągną w nieskończoność. Właśnie w takie wieczory najmilsze są dla mnie opowieści babuni. Babunia siedzi sobie wygodnie w swoim wielkim, staromodnym jak i ona sama łóżku, oparta wygodnie o śnieżnobiałe, koronkowe poduchy. Wygląda troszeczkę jak nieduże, rumiane, zasuszone jabłuszko, a jej twarz rozjaśnia się pogodnym uśmiechem w miarę roztaczania przede mną czaru swych kolejnych opowieści. Nawet chwilami wydaje mi się, że opowiada je też sobie, a o mnie — zwyczajnie zapomina... Ale to chyba tylko takie wrażenie, bo babcia nie zapomina o mnie nigdy. A wy — posłuchajcie razem ze mną jednej z opowieści babuni...

Było to bardzo, bardzo dawno temu. Pewnego grudniowego, mroźnego wieczoru, dwoje małych dzieci — takich właśnie jak Wy — Michał z Darkiem — wymknęło się ci-

cho z domu. Znudziła się im popołudniowa szarżyna domowych zajęć, zamarzyło się im coś niezwykłego, kolorowego, jakaś wielka przygoda... Obaj postanowili więc dokonać czegoś zupełnie niezwykłego, czegoś takiego, o czym inne dzieci tylko mogą marzyć lub słuchać jak dziwnej bajki. A ponieważ był to właśnie wieczór poprzedzający Mikołajki, postanowili wyruszyć na poszukiwanie św. Mikołaja i — gdy już go znajdą — przy okazji wybrać dla siebie jakieś ciekawe prezenty...

Przemykali się zwinnie pod murami domów, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Kierowali się wciąż na północ — te bowiem strony nie były im zupełnie znane, tam więc — jak myśleli — mógł gdzieś mieszkać ten szczodroblivy starzec. Po upływie pewnego czasu zaszli nad niewielką przystań rybacką, przy której kolebało się na granatowej wodzie niewielkie czółno. Nie namyślając się długo wskoczyli do niego, odwiązali sznur, którym przymocowane było do nadbrzeża, i dali unieść się łagodnemu prądowi rzeki... Siedząc na drewnianej ławeczce bacznie obserwowali mijaną okolicę, choć mrok gęstniał i potężniał zimny, nieprzyjemny wiatr. Niedługo zupełnie stracili poczucie czasu, wokół nich zaciła się czarna noc, rozjaśniona gdzieś niedługo tylko niewielkim, drgającym płomykiem. Mocno trzymając się za ręce, zziębnięte i czerwone od chłodu, przestali myśleć o przygodzie, na spotkanie której wyruszyli, a zaczęli marzyć o spokojnym, ciepłym i przytulnym domku, z którego niedawno uciekli.

Mijał czas, chłopcom zrobiło się znacznie cieplej, a otaczająca ich ciemność zmieniała się zwolna w szaro-różowe blaski. Michał z Darkiem jak oczarowani patrzyli, co się wokół nich zaczyna dziać. Rzeka zbłękitniała, jak czerwcowe niebo po burzy a niebo — jakby uciekło gdzieś daleko w górę, i tylko szarość gdzieś nad ich głowami mieszała się z nieśmiałym odcieniem różowej jutrzenki... Zachwycił ich ten widok, i oniśmieli. Nie zauważyli nawet, gdy ich

skromna łódeczka powolutku zaczęła podpływać do przedziwnego mostu — jak z tęczy — nad którym wznosił się ogromny, rozjaśniony tysiącem świateł, zamek...

Cisza, która wokół nich panowała, aż dzwoniła w uszach. Srebrne młoteczki dzwoniły im w głowach, aż huczało. Darek odwrócił głowę i cicho spytał Michała:

— O rety! Michał, myślisz, że to może tu właśnie mieszka św. Mikołaj?

— Nie wiem, ale ten zamek jest tak wspaniały, że nie może w nim mieszkać byle kto... Wsiądziemy tu i rozejrzemy się!

Łódeczka sama skierowała się ku pobliskiemu brzegowi, a kiedy z miękkim szelestem zaryła się w żółty piasek przy moście, chłopcy raźnie wyskoczyli na ziemię. Na pobliskiej murawie zobaczyli wyraźną ścieżkę, wijącą się wśród krzewów i nieznanymi im drzew. Jakby zapraszała, by właśnie nią iść... — więc poszli.

Idąc bacznie rozglądali się wokół. Zadziwiło ich to, że wciąż panowała tu cisza, nie słychać było nawet szmeru rzeki, szumu drzew, żadnego śpiewu ptaka czy odgłosu rozmów ludzi. Cisza była jak makiem zasiał — i w tej ciszy chłopcy czuli się bardzo nieswojo... Żaden jednak z nich nie chciał przyznać się drugiemu, że trochę to nie tak, jak się spodziewali — więc szli dalej, coraz to wolniej i wolniej. Przed ich oczami nagle ukazał się kamienny posąg, przedstawiający ogromnego człowieka, dźwigającego na ramionach sękaty kostur niczym olbrzymią maczugę. Wrażenie było tak nagłe i niespodziewane, że obaj aż podskoczyli ze strachu. Posąg zdał się im zakłętym zbrojem, którego ożywić może ich spojrzenie...

W tej chwili usłyszeli cichą, nieśmiałą melodyjkę, graną jakby na fujarce czy flecie, prostą i rzewną, przejmującą... Wabiła ich do siebie jak syreny swym śpiewem, więc, zasłuchani, skreśli w bok od ścieżki by sprawdzić, kto tak cudnie gra. Po kilku krokach znaleźli się na maleńkiej polance wśród drzew, a na polance — siedział malenki jak dziecko człowieczek. To on tak grał, patrząc zamyślony w korony drzew, nieruchome jak na zaczarowanym obrazie nieznanego malarza. Chłopcy cicho podeszli bliżej. Grający nie zwracał na nich żadnej uwagi, nieruchomy jak posąg, tylko palce zręcznie ślizgały się niedbałymi dotknięciami po otworach fujarki. Michał pociągnął Darka za rękaw kurtki, i obaj usiedli przy dziwnym grajku.

Melodia tak samo niespodziewanie skończyła się, jak i zaczęła. Nieznajomy powoli odwrócił się w stronę chłopców i uśmiechnął.

— Na pewno chcecie mi zadać nieskończoną ilość pytań

— powiedział do chłopców cichym, śpiewnym głosem. — Pytajcie więc...

Michał zerknął spod oka na Darka, Darek zaś — na Michała.

— Ty mów — szepnął jeden drugiemu, zawstydzony i oniśmielony. — Zapytaj o Mikołaja...

— Proszę... proszę pana — zacinając się, cichutko szepnął w końcu Michał. — My... my... chcieliśmy znaleźć św. Mikołaja... Nie wiemy, gdzie jesteśmy, jak go znaleźć, nie wie Pan?

Nieznajomy z uśmiechem spojrzął na pytającego. Chwilę patrzył chłopcu w oczy, potem uśmiechnął się szerzej i znów spojrzął na drzewa.

— Jestem wędrowcem już od wielu lat — rzekł wreszcie cicho. — Szukałem po całym świecie różnych rzeczy — szukałem najpierw bogactwa, ale gdy je zdobyłem — ciążyło mi jak kamień... Rozdałem swoje złoto, szlachetne kamienie i wszystkie pieniądze ludziom, którzy je naprawdę potrzebowali. Później zacząłem szukać szczęścia — gdyż uważałem, że to właśnie ono jest najpotrzebniejsze w życiu. Zmęczony szukaniem w świecie tego, co zazwyczaj ma się we własnym domu, zacząłem szukać znów — ale tym razem nawet nie wiedziałem, czego tak naprawdę szukam... Znalazłem wreszcie ten zamek, oświetlony, wspaniały, bogaty — ale bez życia, i bez was — dwóch małych, zagubionych urwisów poszukujących Mikołaja... Patrzę się na was i nareszcie rozumiem, co stanowi najwyższą wartość w życiu. Nie wiecie, prawda? A mnie wydaje się, że najwyższą wartością jest silna wiara i głoszenie jej na ziemi — za to warto oddać nawet życie... Wy szukacie Mikołaja, by dał wam prezent — i silnie wierzycie, że w końcu go znajdziecie. A ja teraz zrozumiałem, że nie będę już więcej szedł bez celu — odtąd będę głosił wiarę... Kto silnie wierzy w istnienie Boga, dobra i piękna — znajdzie je na ziemi... Musi być tylko najpierw znaleźć w swoim sercu. Dzięki wam znalazłem — życzę więc wam, byście znaleźli tego, kogo szukacie...

Zasłuchani i zadumani chłopcy podnieśli oczy w górę, i nagle zobaczyli, jak z siwej chmury uśmiecha się do nich sędziwy starzec z białą, długą brodą, i macha do nich wesoło ręką. Gdy chcieli też pomachać mu na przywitanie, nagle... obudziło ich zimno wiejącego od okna ich pokoju wiatru. To kołdra spadła na podłogę, gdy przez sen usiłowali machać rękoma... A pod poduszką, gdy włożyli tam zziębnięte ręce — spoczywały dwie pary nowiutkich, ślicznych, miękkich rękawiczek, wyszywanych w ozdobne wzorczki — prezent od św. Mikołaja...

E. LORENC

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Janowe aggiornamento

Kiedy po wyniosłym Piusie XII na stolicy patriarszej w Rzymie, z woli konklawne, zasiadł kardynał Angelo Józef Roncalli, mający już 77 lat, cały świat orzekł zgodnie, że nie ma się co spodziewać jakichkolwiek zmian w Kościele Rzymskokatolickim. Nawet kardynałowie oficjalnie twierdzili, iż będzie to przejściowy pontyfikat. Tymczasem ów starzec, który przybrał miano Jana XXIII „by zginać w tłumie imienników” — jak sam to żartobliwie wyjaśnił, pchnie Kościół Rzymskokatolicki na tory nieodwracalnych postępowych zmian. Zmiany te zyskują miano „Janowego aggiornamento” czyli uwspółcześnienia Kościoła. Koronacja Jana XXIII miała miejsce 4 listopada 1958 roku.

Nowy papież pochodził z wielodzietnej chłopskiej rodziny, mie-

szkającej w Sotto il Monte w Lombardii. Podczas pierwszej wojny światowej pełnił obowiązki sanitariusza, a następnie wojskowego kapelana. Biskupem został w 1925 r. i jako wizytator apostołski przebywał długie lata w Bułgarii, a następnie w Grecji i Turcji. Kraje te mają znikomą ilość katolików rzymskiego obrządku. Pobyt w krajach prawosławnych i muzułmańskiej Turcji wywarł niezatarte piętno i pozytywny wpływ na duszę przyszłego papieża. Dozgonną miłość zaskarbili sobie w jego sercu gościnni Bułgarzy. Tam Angelo Roncalli nauczył się prawdziwego ekumenizmu życiowego. Jak podają kronikarze, gdy delegacja bułgarska przyszła Janowi XXIII składać gratulacje z okazji objęcia stolicy patriarszej w Rzymie, papież miał powiedzieć: „Wy Bułgarzy, macie prawo wstępu o każdej porze dnia i nocy do pańskich apartamentów. Nie ważne, czy to będzie katolik czy prawosławny czy mahometanin, jeśli powie, że jest Bułgarem, przyjmę go z otwartymi ramionami”. Ten duch życzliwości dla każdego człowieka przejawiał się już w hasle inicjującym pontyfikat Janowy: „Błogosławieństwo i pokój” dla Kościoła, świata i każdego człowieka.

Stary papież z młodzieńczą werwą zwiastujący Boże natchnienie, wysławia za aniołami znad betlejemskiej stajenki pochwałę pokoju we wspaniałej encyklice, zaczynającej się od słów: „Pacem in terris” — Pokój na ziemi. Stwierdza w niej: „Nie będzie pokoju w powszechnej

społeczności ludzkiej jeśli nie zakorzeni się on głęboko w sercu każdego człowieka”. Encyklika została ogłoszona 11 kwietnia 1963 roku, gdy już kilka miesięcy trwał sobór Watykański II — największe dzieło papieża Jana. Jan XXIII wyznaje, że potrzeba zwołania tego ogromnego forum zrodziła się w jego duszy nagle. Podjął to dzieło, choć przerastało jego siły. Podjął, bo widział palącą potrzebę otwarcia „spiżowych bram”, a jeszcze bardziej serc katolickich na współczesny świat. Wielki papież uczył swój Kościół pokory i poszanowania dla wszystkich ludzi. Pięknie pisze o tym Jan Dobraczyński w piątym tomie szkiców z historii Kościoła: Z auli soborowej i kart encykliki „Pacem in terris” — „szło w świat wstrząsające wołanie o pokój do wszystkich ludzi dobrej woli, i szło w świat nieuleknione wołanie do chrześcijan, aby nie zapomnieli, że są solidarnymi członkami ludzkości, że ich miłość do człowieka nie może się zatrzymać na progu kościoła”.

Sobór opracował cały szereg dokumentów normujących życie wewnętrzne Kościoła Rzymskokatolickiego i jego postawy wobec całego chrześcijaństwa i świata. Do tych dekretów, które zmieniły stosunek katolików do innych wyznań i kazały nazywać ich „braćmi” należały: Deklaracja o wolności religijnej, Dekret o ekumenizmie, Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym i inne. Sobór wprowadził gruntowne

zmiany liturgiczne, a wśród nich wprowadził do liturgii języki narodowe, podniósł rangę biskupów ordynariuszy. Przez dostrzeżenie działalności Ducha Świętego w innych Kościołach, zbliżył dzień zjednoczenia chrześcijaństwa.

Jan XXIII nie doczekał zamknięcia obrad soborowych. Zmarł 3 czerwca 1963 roku. Dzieło poprowadził do końca jego następca Paweł VI (1963 — 1979). Za pontyfikatu Pawła VI podniosły głowę siły konserwatywne, którym udało się częściowo przyhamować „aggiornamento”. Sprzyjał temu ruchowi sam papież. Obecnie na stolicy apostołskiej w Rzymie zasiada po raz pierwszy w historii nasz Rodak — kardynał Karol Wojtyła, który sobie przybrał miano Jana Pawła II. Miejmy nadzieję, że zgodnie ze swoimi nowymi imionami połączy on miłość apostoła Jana z gorliwością apostoła Pawła, który uczy w liście do Koryntian: „Błagam was Bracia w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby nie było wśród was rozłamów. Bracia moi! Powiadomili mnie o was ludzie Cloe, że są wśród was spory. Mam na myśli to, że każdy z was mówi: Ja jestem po stronie Pawła, ja Apollosa, ja należę do Piotra, a ja do Chrystusa. Czy Chrystus może być rozdzielony? Czy Paweł został za was ukrzyżowany? Czy ochrzczono was imię Pawła? Chrystus posłał mnie, abym głosił dobrą Nowinę nie opierając się na uczonych wywodach, które mogą pozbawić mocy krzyż Chrystusowy”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

O czym powinien wiedzieć każdy kierowca

Nie będziemy tu mówić o wypadkach drogowych i bezpieczeństwie jazdy. Omówimy dziś tylko te możliwe niebezpieczeństwa, jakie niesie zwykle, codzienne użytkowanie sprzętu motoryzacyjnego.

Pierwsze z nich to okresowy, lecz częsty kontakt z benzyną, która — w przeważającej ilości przypadków — zawiera trujący składnik, a mianowicie: etylinę. Znajdujący się w niej czterocyfrowy olewowy może nie tylko spowodować zatrucie, ale nawet, po przedostaniu się (w tej czy innej postaci) do organizmu ludzkiego, spowodować ciężkie schorzenie — ołowicę. Etylina może dostać się do organizmu na przykład przez wdychanie par i wyziewów podczas nalewania jej do zbiorników, podczas mieszania oleju z benzyną w otwartych bankach. Przez parę minut wdychana etylina zdąży usadzić się nie tylko

w płucach i dotrzeć tym samym do krwioobiegu, lecz może dostać się również do przewodu pokarmowego. Jeśli z przepranych i wietrzonych rękawic ochronnych nie można pozbyć się, nawet po tygodniach, zapachu benzyny, to zrozumiałe jest, jak trudno pozbyć się jej z organizmu.

Kontakt etyliny ze skórą ludzką powoduje jej silne przesuszenie i w konsekwencji — powstawanie pęcherzy i owrzodzeń.

W żadnym przypadku, podczas nalewania, nie wolno zasysać ustami benzyny, co — niestety — jest bardzo rozpowszechnionym zwyczajem wśród kierowców. Nie wolno też ustami przedmuchiwać gaźnika dysz czy też innych przewodów benzynowych. Równie



trujący jak etyliną jest olej smarowniczy do silnika oraz te jego części, na których gromadzi się produkt spalania tzw. „nagar”.

Dotykając akumulatora należy pamiętać, że znajduje się w nim żrący kwas siarkowy, który może dostać się do przewodu pokarmowego i spowodować uszkodzenie delikatnych błon przełyku i przewodu pokarmowego.

Dłuższa jazda w zamkniętym, niewietrzonym samochodzie powoduje tzw. „chorobę limuzynową”, powstałą na skutek niedoboru tlenu, a nadmiaru wydychanego dwutlenku węgla. Złe samopoczucie, odcieżałość, ból głowy oraz rozproszone uwagi — są właśnie objawami wspomnianej choroby.

W niektórych samochodach stosowane jest lokowanie zbiornika z benzyną z przodu pod maską silnika. Spowodować to może także groźne zatrucie organizmu. Ulatująca stale z otworu wentylacyjnego, znajdującego się w korku zamykającym wlot do zbiornika, para etyliny dostaje się do wnętrza samochodu i zatrzymuje jądących, a przede wszystkim kierowcę. Im dłużej trwa jazda, szczególnie w dni upalne i przy nagrzanym silniku, tym więcej etyliny paruje z korka, potęgując swoje trujące działanie.

Szkodliwe dla zdrowia spaliny, ulatniające się z nieszczelnej rury wydechowej, zawierające dwutlenek węgla i tlenki ołowiu, dostają się szczelinami i otworami konstrukcyjnymi do wnętrza wozu, trują jądących i niszczą zdro-



wie. Niedbalstwo tego typu zdarza się niestety, dosyć często.

W miesiącach zimowych wielu kierowców dolewa do chłodnicy spirytusu denaturowego. Łatwość parowania i jego łatwopalność są wyraźnym przeciwwskazaniem do stosowania tej metody.

Na zakończenie trzeba jeszcze wspomnieć o niebezpieczeństwie, jakie istnieje w garażach. Trujące spaliny, a szczególnie dwutlenek węgla, jako cięższe od powietrza, zalegają w dolnej części garażu, przy podłodze, a zwłaszcza w kanale naprawczym. Już kilkuminutowa praca w takich warunkach może wywołać różne zaburzenia — włącznie z omdleniem. Toteż pracując w garażu, musimy pamiętać o tym, żeby zachować stały dopływ świeżego powietrza. Inaczej możemy spowodować nieszczęście.

W każdym przypadku poważniejszego zatrucia benzyną należy wezwać lekarza. Przed jego przybyciem, można zatrutemu podać jedynie ciepłą wodę do picia, mleko lub rozbite białko kurze.

A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Zwracam się z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie, co to są tzw. „makaryzmy ewangeliczne” i „ruch makarystyczny”. Czytając „Rodzinę” zauważyłam pewne zbieżności z tym, co mówili mi niektórzy ludzie podający się za makarystów, z waszymi opiniami na temat heretyków, krucjat, papieży, inkwizycji itp. Czy ruch makarystyczny jest może pochodzenia polskokatolickiego? Jeśli tak, to chciałabym wiedzieć coś o jego historii, założeniach i ideologii. Czytałam wiele razy Nowy Testament, ale nie znalazłam żadnych makaryzmów ewangelicznych. Może pod tą nazwą kryje się coś znanego? Podobno makaryści mają jakiś dzień ekspiacji 15 lipca. Czyżby z racji bitwy pod Grunwaldem?...”

Dziękuję Autorce listu, pani Eleonorze M. z Białegostoku za budzącą sporą ciekawość list i poruszenie niezmiernie frapującego tematu, choć w nieco wyuczonyj i pogmatwanej formie. Zobowiązań nie spotkałem ludzi, którzy należeliby do jakiegoś zorganizowanego „ruchu makarystycznego” i nie znalazłem nigdzie informacji o istnieniu takiego związku. W Kościele Polskokatolickim pełnię duszpasterskie funkcje już blisko 20 lat i również nie natknąłem się na żadnego zorganizowanego makarysty. Szkoda, że Siostra rozmawiając z ludźmi podającymi się za makarystów, nie spytała o bliższe szczegóły, bo bystrości Siostrze nie brak, skoro potrafiła nie bez racji skojarzyć niektóre zasady makarystyczne z tym, co w swych artykułach piszą nasi kapłani. Muszę bowiem przyznać, że większość polskokatolików, choć może nie słyszała dotąd nazwy „makarysta”, marzy o realizacji tego, co się w tym słowie kryje, a kryje się pełnia nauki Chrystusowej! Makaryzmy bowiem ewangeliczne (według niektórych „makaryny”) — to nic innego jak „błogosławieństwa ewangeliczne”, rozpoczynające słynne Chrystusowe „Kazanie na górze”. Święty Mateusz zanotował w rozdziale 5 swojej Ewangelii osiem takich makaryzmów, czyli zdań zaczynających się od słowa: „błogosławieni”, a po grecku „makarioj”. Przypomnijmy sobie te Osiem błogosławieństw, których każdy katecheta stara się nauczyć swoich wychowanków na pamięć:

„Błogosławieni ubodzy w du-

chu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy się smućą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Szczęśliwi jesteście, jeśli z mojego powodu lżą was i prześladują, i kłamliwie przypisują wam wszelkie zło. Ciescie się i radujcie, bo czeka was sowita zapłata w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy żyli przed wami” (Mt 5, 1—12).

Każdy chrześcijanin, który sumiennie i gorliwie stara się wcielać w życie podane wyżej ideały Chrystusowe, jest budowniczym Królestwa Bożego i ma prawo do miana makarysty. Zalecenia podane w Ośmiu błogosławieństwach podnoszą każdego, kto je pełni, na wyższy stopień doskonałości chrześcijańskiej. Dla makarysty każdy dzień jest dniem ekspiacji za własne grzechy i winy współbraci. W nagrodę często już tu na ziemi makarysta odczuwa przedsmak niebiańskiego szczęścia.

„Pragnę serdecznie podziękować za wydrukowanie mego listu w numerze 15, a przede wszystkim za bardzo cenne rady. Pragnąłbym, aby ktoś z Czytelników zechciał do mnie napisać. Odpowiedziałbym na każdy list z dużą wdzięcznością. Może jest taka osoba, która przeżywa lub przeżywała podobne kłopoty jak ja. Jeśli to możliwe, opublikujcie moją prośbę...”

Alojzy Kowalczyk, Ostrowiec 49, 63-600 Kępno.

Czynimy zadość prośbie naszego młodego Czytelnika. Przypominamy, że jest to człowiek bardzo wrażliwy i nieśmiały w bezpośrednich kontaktach z otoczeniem. Przeżywa obawy, czy nie jest to chorobliwy stan. Zachęcamy rówieśników Alojzego,

a także starszych, którzy uporali się z przejściową falą fobii do przekazania swoich doświadczeń w listach kierowanych na jego

adres. Jestem przekonany, że Alojzy z wdzięcznością przyjmie każde życzliwe słowo.

DUSZPASTERZ

„Szkarłatny ptak” dla serca — czyli kilka słów o chińskiej medycynie

Starożytna farmakologia chińska była wysoko rozwinięta i na niej właściwie, w dużej mierze, opierała się ówczesna medycyna. Farmaceuta był ważniejszą osobistością niż lekarz. Chińczycy używali dużych ilości leków i oczekiwali od nich natychmiastowego skutku. Jeśli skutek nie następował, szli do innego farmaceuty po inne lekarstwa. Trzeba dodać, że w razie śmierci chorego resztki preparatów podlegały badaniu na ewentualną zawartość trucizny. Była to w tych czasach jedyna forma śledztwa i sposób na dochodzenie przyczyny śmierci pacjenta.

Medycyna starożytnych Chin grupowała główne narządy ciała ludzkiego w pięciu oddzielnych zespołach, z których każdy znajdować się miał pod panowaniem specjalnego koloru, smaku i zapachu. Na przykład: nad grupą wątroby — w skład której wchodził pęcherzyk żółciowy, mięśnie, oczy i ścięgna — dominuje kolor niebieski. Grupa ta leczona była preparatami lub roślinami o barwie niebieskiej, o kwaśnym smaku i stęchłym zapachu. Serce — łącznie z jelitem cienkim, krwią i językiem — leczone było lekami o kolorze czerwonym, posiadającymi słodki smak i zapach spalonych włosów. Śledziona — wraz z jamą ustną — przez leki o barwie żółtej, słodkim smaku i aromatycznym, ziołowym zapachu. Płuca — jak i jelito grube oraz nos — wymagały leków białych o ostrym smaku pieprzu i zapachu rybnym, zaś nerki — wraz z pęcherzem moczowym, uszami i kośćmi — potrzebowały leków czarnych, odznaczających się smakiem słonym i zapachem świeżego mięsa!

Chińczykom nie wystarczały widać te przedziwne skojarzenia organów ludzkiego ciała z barwami, smakiem i zapachem.

Potrzebowali oni też trochę poezji do swej medycyny. I tak leki koloru niebieskiego nazywano „Błękitnym Smokiem”, czerwone — „Szkarłatnym Ptakiem”, żółte — „Gorejącym Stońcem” i tak dalej.

Każda z wymienionych grup znajdowała się jeszcze pod wpływem jednego z „elementów” — dla wątroby było to drzewo, dla serca — ogień, dla płuc — metal, dla śledziona — ziemia, dla nerek — woda. Każdą grupę symbolizuje też jakieś zwierzę: wątroba — smok lub wąż, serce — ptak, płuca — tygrys, śledziona — ptak feniks, a nerki — dwugłowy jeleń.

Począwszy od XI stulecia leki zaczęły być klasyfikowane na podstawie stopniowo zdobywanego doświadczenia a więc: jako trujące i nietrujące, przeczyszczające, wykrztuśne, przeciwbiegunkowe itd. Lekospis nabrał od tego czasu wielkiego znaczenia i stale był wzbogacany, a także uzupełniany nowymi lekami i preparatami. Długo jednak pozostały dla leków poetyczne nazwy — „błękitne smoki”, „białe tygrysy” czy też „szkarłatne ptaki”.

oprac. A.M.

HUMOR ŚLĄSKI

Jednemu górnikowi zmierzła się robota na dole. Pociępl kopalnia i wybroł się na wieś. No i tam trza na polu robić, no to pado do baby:

- Cygarety mom?
- Mosz!
- Zapałki mom?
- Mosz!
- Bat mom?
- Mosz!
- Kwaterka jest?
- Jest!
- No to wio!

A jak przyszedł na pole, to patrzy, a on pluga zapomniol.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odziedzenia”. Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.
Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 624 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.
Druk PZGraf, ul. Smalna 10. Zam. 577. Z-34.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



— To konie biało-czerkaskie — rzekł Holewicz zdziwiony.
 — Znam te konie. Ale czyżby naprawdę? ... Trochę za daleko. Bohdan się zdumiał.
 — Z Biało-Czerkas? Co znowu? Tyle mil?...
 Holewicz przypatrywał się uważnie.
 Lando zaprzężone w czwórkę koni, zatrzymało się nagle.
 — Ano tak! To pewno ordynat? — potwierdził Holewicz.
 Bohdzo pędem puścił się przez zagony. Krzyknął radośnie ujrawszy wychyloną z landa postać Waldemara.
 Powitali się z pewnym rozczuleniem.
 — Siadaj i pojedziemy — rzekł ordynat.
 — Do Rusłocka? Ponieccy wyjechali.
 — Wiem. Przyjechałem do ciebie, nie do nich.
 Bohdan serdecznie uściśnął mu rękę.
 — Dziękuję ci, wuju. Nawet nie myślałem, że dla mnie... zechcesz tyle mil...
 — Jechałem rozstawnymi kołmi. Ale cóż ci to, Bohdzu? czemuś taki przejęty?
 Bohdan smutno spojrzał mu w oczy.
 — Bo myślałem, że już wszyscy... zapomnieli o mnie.
 W głosie jego zadrgał beznamiętny żal.
 Waldemar się wzruszył.
 — Słuchaj, chłopcze, listy piszesz swobodnie, jednak nie wydajesz mi się zadowolonym. Zle ci jest? Mów.
 Bohdan ściał wargi. Walczył z sobą, i Waldemar to widział. Ale młodzieńcze odparł spokojnie, nawet z uśmiechem:
 — Ha! wuju: pracuję, to trudno. Minęły dla mnie czasy różne.
 — Więc wytrwasz; prawda?...
 — Tak, do rok... W Rusłocku dłużej nie zostanę.
 — Ale wiesz?... Była u mnie twoja matka.
 — Pewno z pretensjami?! I do mnie pisała, ochurzona za to, że pracuje, chce abym wrócił do Czereczyna i był administratorem Wiktora.
 Bohdan z fantazją poprawił czapkę.
 — To się nie da zrobić — zawołał rezolutnie.
 — Wiktora nie ma w Czereczynie.
 — A gdzie jest?...
 — W świącie, jak ty dawniej! — rzekł ordynat, badając wrażenie.
 — Jak to?... tracił...
 — Nawet bardzo. Hula, awanturuje się, gra...
 Bohdan zbladł, w oczach mignęła mu rozpacz, coś w nich błysnęło wilgotnego.
 — Biedna, biedna mama! Dwóch nas ma, i obaj... lotry! szepnął drżącymi ustami.
 — Waldemar wzruszony do głębi, objął go i ucałował.

— Jesteś dobry, chłopcze. Nie nazywaj się lotrem; właściwie nigdy nie byłeś nim.
 — Wyratowałem się, wuju przez ciebie. Ale cóż z mamą?
 Ruchem zholałym i tragicznym splótł palce u rąk.
 — Ojej! jak ja muszę wziąć się w kupę i pracować, żeby mamie... Bo Wiktor zatraci ją: on bez serca.
 — I bez sumienia, dodaj — rzekł Waldemar — Jego nikt i nic nie poprawi. Jechali, milcząc; nagle Bohdzo wziął Waldemara za rękę. Przemówił wahając się, niepewnie:
 — Wuju a co z Lucią?... Czy już... mogę wam... powinszować i cieszyć się? Waldemar poczerwieniał. Zsunął brwi. Zakłopotanie drgało mu na twarzy.
 — Czy ... chciałbyś tego? — spytał trochę badawczo.
 Bohdzo gwałtownie ścisnął jego dłoń.
 — Bardzo, bardzo, wuju! Ona godna być twoją żoną i ordynatową głębowicką. Ona cię kocha!...
 — No dobrze. To są rzeczy dalsze. Mówmy o twojej pracy i projektach.
 Bohdzo odczuł w samym tonie Waldemara, że to są rzeczy bardzo bliskie, ale delikatnie zwrócił rozmowę.
 Był szczerze zadowolony.

XXXVII

W zamku głębowickim uroczyste obchodzono wilię Bożego Narodzenia.
 Stary pan Maciej, otulony troskliwie przez wnuczkę, przyjechał z nią razem.
 Po wieczery w wielkiej sali przyjęć tłum dzieci ze szkoły i z ochronek głębowickiej i słodkowieckiej, które przyjechały na kilku saniach, otaczał przepyszna choinka. Właściwie była to jodła, sięgająca pod sufit wysokiej sali, zatopiona w powodzi światła, lśniąca jak skarbiec z klejnotami. Lucia rozdawała podarki, chodząc wśród gromad dziecińczych, niby ich wieszczka. W gładkiej, czarnej aksamitnej sukni, ozdobionej tylko sznurem pereł, smukła i wiotka, robiła wrażenie cichej kapłanki. Jej włosy popielate w kontraście z czernią aksamitu, mienity się bogatą masą, żywe i nęcące. Waldemar patrzył na nią uparcie. Przypominała mu się nazwa dana przed rokiem w Warszawie: westalka.
 — Tak ona istotnie ma w sobie coś z westalki: powagę i wdzięk... — pomyślał.
 Bohdan, który przyjechał na święta z Rusłocka, widocznie to samo zauważył. Szepnął do ordynata:
 — Wie wuju, że ta Lucia robi wrażenie... mistyczne. Ma w sobie coś tajemniczego...
 Przypatrywał się jej jak psycholog, wreszcie rzekł prędko, z akcentem dziwnej pewności i zarazem obawy:
 — Tak, takie postacie kobiet bywają albo bardzo szczęśliwe albo ... bardzo nieszczęśliwe. Tragiczne! Połowiczność nie dla nich...
 Ordynat przykro dotknięty odszedł w inną stronę.
 Bohdan nie spuszczał oczu z Luci.
 Dzieci po otrzymaniu podarków śpiewały chórem koledy, potem orkiestra miejscowa zaczęła grać, i rozpoczęły się zabawy. Marszałek dworu i ochmistrzyńni czuwali nad porządkiem.
 Późno w nocy, przed rozpoczęciem w kaplicy zamkowej Pasterki, Waldemar, Lucia i Bohdan wyszli na najwyższy taras od strony rzeki.
 Noc zimowa była i ciepła i cicha, ale szara. Chmury popielate rozmazały się po niebie, grożąc zapowiedzią nowych śniegów. Park obficie zaspany białą, spał spokojnie. Na jodłach leżały śnieżne kapy; wielkie blamy, niby skóry białego niedźwiedzia, okrywały hojnie zbite, mnóstwo ciemnych, nagich drzew. Stał się śnieżny, puszysty okrowiec na marmurowych schodach przystani i wałem białego alabastru otaczał zielonkawy lód na rzece, wymięciony czysto, jak lustrzana posadzka.
 Zwierzyniec oszroniony widniał z daleka, niby sędziwy starzec w bujnej grzywie siwych włosów i gęstej, długiej brodzie. Szarość i biel zlewały się harmonijnie. Ponad inne wrażenia górowała senność, obumarłość niezgłębiona.

(37)

cdn

Czy wiecie, że...

Głos dziecka uratował matkę. 26-letnia mieszkanka Grazu (Austria) Michaela Traust została potrącona przez taksówkę i doznała ciężkich obrażeń. W stanie nieprzytomnym zabrano ją do szpitala. Lekarze nie mogli jej przywrócić przytomności. Podjęto jeszcze ostatnią próbę. Na taśmę magnetofonową nagrano głos jej 9-miesięcznego synka Toniego, który następnie wzmocniony puszczano przez głośniki w pokoju, gdzie leżała nieprzytomna kobieta. W pewnej chwili chora się przebudziła i wyszeptala — „Gdzie jesteś, synku”? — została uratowana.

Słynna kawiarnia „Honoratka”, nazwana tak od imienia właścicieli — Honoraty Cymermanowej, mieściła się przy ul. Miodowej 14. Było to miejsce licznych koncertów i występów artystycznych, a jednocześnie miejsce spotkań młodzieży patriotycznej z konspiracyjnej organizacji przygotowującej powstanie listopadowe. Poza jej już w czasie powstania bywali tam również akademicy, literaci, dziennikarze i młodzi żołnierze z różnych formacji ochotniczych, przeważnie zwolennicy dyktatora gen. Chłopickiego. Spotkali się przy kawie lub modnym w tym czasie ponczu. Toczyły się tam gorące dyskusje, a nawet odbywały zaimprovizowane wiece.



INDEKS 47977